Nr 45 | Kraków, dnia 10 Listopada 1918 r. | Rok VI.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Naczelny organ Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 4. Telefon 1252.	Redaktor naczelny: Józef Rączkowski.	Cena ogłoszeń: 2 korony za wiersz petitowy.
[illegible] roczna w Austryi . . . . . 12 K w Ameryce . . 1 dolar 30 cent. Numer pojedynczy 30 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

Koniec wojny z Włochami. — Koalicya będzie robić porządek w Austryi i na Wę-

grzech. — Trony się walą. — Przesilenie w rządzie polskim.

Nasze obowiązki.

Kraków, 6 listopada 1918.

Dziś serce rośnie, w oczach łzy radości błyskają, gdy sobie uprzytomniamy to, co nam przyniósł tydzień ubiegły.

To, co do niedawna wydawało się marzeniem, to, o czem śniliśmy w ciągu wojny, to, czegośmy się spodziewali po kongresie pokojowym, przyoblekło się w szaty rzeczywistości już dnia 31 października b. r.

Widzimy to i przeżyjemy po długie czasy dzień! W oczach naszych dokonało się w tym dniu zrzucenie kajdan, wyzwolenie narodu. Ziemie polskie, pozostające pod jarzmem austryackiem, Galicya i Śląsk, stały się w tym dniu istotnie wolnemi, pozbyły się tego piętna niewolnego, jaki jeszcze na ziemiach naszych w zaborze austryackim pozostawał. Polacy tego zaboru stali się w tym dniu istotną, w całej pełni częścią niepodległej, zjednoczonej Polski, odtąd urzędy wszystkie, stały się władzami i urzędami rządu polskiego w Warszawie, wojsko polskie, żołnierze nasi stali się istotną częścią armii polskiej, przed którą dzisiaj odsłania się jedyne zadanie utrzymania porządku w kraju, uchronienia go przed anarchią, a ewentualnie wyrzucenia okupantów z Królestwa Polskiego, które jeszcze, mimo proklamowanej dnia jeszcze w roku 1916 niepodległości, pozostaje dotąd w kleszczach krzyżackiej tyranii i rabunkowych kerd krzyżackiego plemienia.

Dnia 31 października b. r. spadły z gmachów rządowych orły austryackie, te widome znamiona naszej niewoli. Ze sal urzędowych powyrzucano niepotrzebne tam już portrety władcy nieistniejącego państwa austryackiego. Armia zrzuciła obrzydłe „bączki" na czapkach i zastąpiła je godłem polskiego żołnierza, orzełkiem polskim. Symbole austryackości znikły, ludność odetchnęła, odetchnęli żołnierze, odetchnęło wszystko, zbywszy się jarzma, które nam się zwłaszcza czasu wojny dało we znaki.

Jak człowiek, którego przemożni sąsiedzi pokonali i skrępowali powrozami, kiedy zdoła ze siebie zrzucić krępaki, podnosi się, rozpręża ramiona, prostuje członki, w całej pełni odczuwa odzyskaną swobodę ruchów, i, choć jeszcze osłabiony, odzyskuje powoli energię, tak i my,

zrzuciwszy pęta austryackości, znaleźliśmy się w momencie, kiedy jeszcze jesteśmy osłabieni, jeszcze czujemy na sobie blizny, ale już musimy krzepko garnąć się do czynu, który nam przyjdzie podjąć, jeśli nie mamy na nowo dać się powalić i skrępować.

Odzyskaliśmy niepodległość, odzyskaliśmy wolność. Przyszła ona po latach cierpień, po strasznych doświadczeniach z czasów wojny, przyszła jako nagroda za wszystko to, cośmy przenieśli i przecierpieli. Baczeniem naszem musi być, abyśmy tę wolność i niepodległość nietylko utrzymać potrafili, ale dali jej takie podstawy, takie fundamenty, iżby ich już nigdy żadna moc świata skruszyć nie zdołała.

Więc też w tej wielkiej chwili dziejowej, kiedy Polska zmartwychwstała, kiedy dusze nasze i serca toną w radości i upojeniu, pora sobie uprzytomnić nietylko doniosłość chwili, ale także doniosłość obowiązków, jakie na nas spadły.

Spokój, ład i porządek!

Rozkład, w jaki popadła Austrya, przemienił się w anarchię. Od wschodu, z Rosyi, szły ku nam wiewy anarchiczne. Znaleźliśmy się między dwoma falami rozkładu. Całą naszą pracę wytężyć musimy w tym kierunku, aby zarazki rozkładcze nie przeszczepiły się na nasz grunt i nie wywołały u nas, w tworzącem się dopiero państwie polskiem, tego, co rozwaliło Rosyę i co w ostatnich paru dniach zdruzgotało państwowy gmach austryacki.

Przedewszystkiem musimy w kraju utrzymać ład i porządek. To jest pierwszy warunek naszego szczęśliwego rozwoju na wolnej, polskiej ziemi. Gdybyśmy dopuścili do rozruchów, gdybyśmy dopuścili do niepokojów, spowodowalibyśmy najniepotrzebniej zamęt, chaos, z którego wyszlibyśmy tylko osłabieni, bodaj czy nie zniszczeni; a w każdym razie z podciętemi skrzydłami, któreby już nie były zdolne zerwać się do wolnego, swobodnego lotu.

Chcąc utrzymać w kraju ład i porządek, musimy uświadomić sobie w całej pełni, że ład i porządek jest bezwzględną koniecznością, jeśli budowa państwa naszego nie ma się u samych początków zarysować, zachwiać, lub runąć.

Obowiązkiem każdego światłego ludowca, obowiązkiem każdego Polaka, jest czuwać nad tem, by nigdzie, ani na wsi, ani w mieście, nie przychodziło do rozruchów, by się nie wyładowywały najniższe instynkty. Musimy pamiętać o tem, że cały świat dzisiaj patrzy na Polskę i śledzi pilnie, czy my jesteśmy naprawdę zdolni do państwowego życia, czy potrafimy utworzyć państwo silne, któreby stanowiło wał ochronny przed zaborczością krzyżacką na długie wieki. Gdybyśmy popadli w anarchię, gdybyśmy dopuścili do wzajemnego mordowania się obywateli naszego kraju, stracilibyśmy w jednej chwili sympatye całej Europy, któraby nas uznała za niezdolnych do niepodległego bytu.

Nie wolno dopuszczać do rozruchów!

Musimy przy tej sposobności poruszyć sprawę, drażliwą coprawda, ale sprawę, o której milczeć nie wolno. Wiemy wszyscy, że, zwłaszcza podczas wojny, spotęgowała się w społeczeństwie polskiem nienawiść do żydów. Nie potrzebujemy tego uzasadniać. Żywioł żydowski zawinił bardzo wiele i sam tę nienawiść wywołał. W niektórych miejscowościach naszego kraju nienawiść ta zaczęła się już wyładowywać w sposób, nie odpowiadający ani powadze dzisiejszej chwili, ani kulturze naszego narodu. Przed tem najusilniej przestrzegamy!

Nawołujemy gorąco wszystkich dbałych o przyszłość Polski obywateli, by wszelkiemi siłami starali się wszelkie wykroczenia przeciw żydom w zarodku stłumić i wogóle do nich nie dopuścić. W państwie polskiem, które będzie bardzo silnem, bo będzie liczyć przeszło 26 milionów ludności, będziemy mogli ukształtować nasze stosunki do żydów tak, jak tego będzie wymagał nasz interes narodowy i dobro państwa. Musimy wszystkie siły skupić w tym kierunku, by państwo budować, a musimy, musimy uchronić się od wszelkich rozruchów, od wszelkiego wyładowywania nienawiści, czy to rasowej, czy gospodarczej.

W niektórych okolicach zaszły wypadki rabunków, a nawet gwałtów, dokonanych na żandarmach. Żandarmi, zwłaszcza Rusini, dali się wprawdzie ludności we znaki, jednakowoż samosąd na nich nie da się nigdy wytłumaczyć w narodzie, który się uważa za dojrzały do samodzielnego życia. Rząd polski jest od tego, by usunąć z ich funkcyonaryuszy maszyny państwowej i rząd polski to zrobi.

W niektórych okolicach zaszły wypadki zwyczajnego bandytyzmu. Trzeba bandytyzm tępić bez względu, bo od niego zaczyna się wszelka anarchia. Tępienie bandytów leży zarazem w interesie każdego a więc w interesie wspólnym.

Konieczna jest armia polska.

Dla utrzymania ładu i porządku w państwie koniecznem jest w dzisiejszych czasach wojsko. Stworzenie polskiej armii jest więc naglącą koniecznością. Pułki austryackie rozpadły się najzupełniej. Od dawna już przewidziała je za mocno zakreślone rozmiary dezercya. Uciekali ze szeregów żołnierze starzy, uciekali młodzi i kryli się po wsiach, tępieni przez żandarmeryę i przez władze wojskowe. Dzisiaj nie potrzebują się kryć, bo już nic ich z rozbitą [illegible] armią austryacką nie wiąże, dziś jednak wszyscy żołnierze polscy od 20-go do 35-go roku życia mają obowiązek zgłaszać się do szeregów, bo armii polskiej potrzeba. Tu nie może być żadnych wymówek. Gdyby Austrya nie była się tak „pierwsza" rozleciała, żołnierze sami byliby jeszcze [illegible] całą siłą, a może i dłużej, byliby [illegible] krzywdy, których im niemiecki [illegible] wojskowy nie szczędził i byliby gnili w kadrach, w rowach strzeleckich, byliby ginęli za [illegible] i byliby jednak nawet za [illegible]. Teraz, gdy Ojczyzna woła, gdy tworzy się polska armia, z polską komendą, z polskiemi oficerami, czyż [illegible] żołnierz [illegible] do domów? Przecież to chodzi o kilka tygodni [illegible], o tych kilka tygodni, które nas dzielą od [illegible] zawarcia pokoju. Jeśli [illegible] tysiące [illegible] żołnierzy byłoby gotowych walczyć dalej za sprawę swoich wrogów w szeregach austryackich, to przecież tysiące z nich [illegible]

wość służenia własnej Ojczyźnie, która dopiero z grobu powstaje. Mamy nadzieję, że lud polski nie zawiedzie i w tym wypadku nadziei, jakie w nim Ojczyzna pokłada. Skoro Ojczyzna woła do szeregów, to pójdą nasi chłopi, bo wiedzą, że mają za zadanie tylko utrzymanie tylko utrzymanie spokoju w kraju, a jeśliby przyszło do walki, to chyba tylko z Niemcami, z tym odwiecznym naszym wrogiem, który nas podzielił na rzaź przez cztery lata, wieszał, mordował i grabił i który zasłużył na to, by wziąć na nim pomstę za wszystkie krzywdy, za wszystkie nieszczęścia, za wszystkie rabunki, szubienice i znęcania się nad naszym narodem.

Mamy nadzieję, że czynniki, zajmujące się organizowaniem armii polskiej, dostosują się w całej pełni do nowych prądów, które, demokratyzując cały świat, zdemokratyzowały i armię. Nie wątpimy, że zmieni się zupełnie traktowanie żołnierza przez oficera, bo żołnierz musi odczuć to, że jest w swojem wojsku, w swojem państwie, że go się traktuje inaczej, aniżeli go traktował ciemięzca.

Zwrócić musimy uwagę miarodajnych na to, że dzisiaj żołnierz jest obywatelem, że cztery lata cierpień dały mu prawo do traktowania go jak obywatela, a przedewszystkiem dała mu to prawo odzyskana niepodległość Ojczyzny, która go zmienia z niewolnika na wolnego człowieka. Zbywamy się powoli wszystkich naleciałości, jakiemi nas obdarzyła obca kultura, abyć się musimy jak najprędzej zbyć pruskiego „drillu" w wojsku polskiem. W armii angielskiej i francuskiej karność jest większa, niż była kiedykolwiek w armii austryackiej, ale stosunek żołnierza do oficera jest tam wręcz inny, niż był w armii austryackiej i pruskiej. Tam oficer szanuje obywatela w żołnierzu, bo wie, że żołnierz, świadomy swoich zadań i obowiązków wobec Ojczyzny, nie potrzebuje stawać się maszyną i nie pozwoli się traktować w sposób, ubliżający jego ludzkiej godności, a żołnierz szanuje oficera, bo wie, że ten oficer jest jego przełożonym, któremu winien posłuch, ale jest i przyjacielem, obrońcą i opiekunem żołnierza.

Obowiązek rolników.

Wreszcie jako jedno z najpoważniejszych zadań w chwili bieżącej staje przed nami, zwłaszcza zaś przed rolnikami, obowiązek oddania państwu środków żywności, któreby wystarczyły na umożliwienie przeżycia tych najcięższych czasów ludności miast i osad fabrycznych. Pamiętać musimy o tem, że to, co dzisiaj się państwu oddaje, to się oddaje państwu polskiemu, na wyżywienie swoich ludzi, swoich rodaków, że jeśli się pewne nadwyżki środków żywności będzie wysyłać za granicę, to tylko jako towar zamienny, że więc za te środki żywności otrzyma się odpowiednią ilość tego, czego u nas w kraju niema, czego brakuje, a co nam jest niezbędnie potrzebne. Dlatego też wzywamy Was, Bracia chłopi, wy, którzyście umieli oddawać państwu austryackiemu środki żywności w ilości nawet większej, niżeście mogli, byście teraz uczciwie i skwapliwie oddawali środki żywności państwu polskiemu, dokumentując tem, że czujecie i rozumiecie swoje obowiązki wobec państwa i wobec rodaków. [illegible] zwracamy się z apelem, [illegible] oddawali państwu polskiemu każdy tyle, ile bez uszczerbku dla siebie oddać może. Nie powinny się już powtarzać wypadki, że gospodarz dziesięciomorgowy oddawał taką samą ilość, co gospodarz jednomorgowy, a tych wypadków było, niestety, bardzo dużo. Dziś musimy wszyscy dbać o to, by nikt w Polsce z głodu nie zginął. Przeżywamy czasy najcięższe, na dowóz środków żywności z zagranicy nie możemy liczyć, chyba aż gdzieś w lecie, musimy więc działać po obywatelsku i to naprawdę po obywatelsku.

Mówimy ciągle, że Polska musi być ludowa. Musi być, lud polski musi w niej być naprawdę rządzącym panem, ale też lud polski musi odrazu udowodnić, że dorósł do tego, by był włodarzem we własnem państwie.

Żądamy swoich praw, musimy wypełnić obowiązki, jakie na nas Ojczyzna nakłada.

Do szeregów!

Do polskiego wojska!

Mamy już własne państwo polskie! Obowiązkiem naszym najświętszym jest pomódz do jaknajrychlejszego urządzenia tego państwa, aby Ojczyzna nasza odrazu, w ładzie i porządku, roztoczyć mogła opiekę nad srogo, przez wojnę, nawiedzonym ludem.

Któż zaś pomódz może najrychlej i najskuteczniej?

Tylko lud! Bo Ojczyzna jest jego i musi być jego! Musi być Polską ludową!

Ludu Polski! Nie pójdziesz już ginąć marnie ze zimna i głodu gdzieś na dalekich frontach, gdzie Cię pędziły rozkazy i interes obcego, a wrogiego nam państwa! Austryi już niema!

Żołnierz polski bronić będzie dzisiaj własnych wsi, własnych zagród i rodzin! I we własnym kraju!

Ale bronić tej Ojczyzny trzeba, bo jeszcze bardzo ciężkie czekają nas przejścia, zanim państwo polskie obejmie rzeczywisty rząd.

Nie w cudzym, ale we własnym interesie zgłaszajcie się, polscy żołnierze, do tworzących się pułków!

Nie przeciw narodom, które nam nic nie zawiniły, będziecie walczyć! Ale wypędzić trzeba z kraju tę resztę niemieckich zbójów, co nas przez lat cztery wieszali, rabowali i męczyli!

Nie przeciw spokojnym obywatelom będziecie walczyć! Ale bronić będziecie życia, mienia i zdrowia własnych swoich ludzi przeciw szalałym żywiołom niepokoju, które — może nieświadomie — są narzędziem zawiedzionych klęską i upadkiem Niemców!

Polska musi być ludową!

Jeżeli zaś lud polski pierwszy przed innemi uchwyci władzę w rękę, to znaczy, iż da Polsce obronę, da wojsko — to nie kto inny, tylko lud będzie w Ojczyźnie władał!

I to będzie słuszne i sprawiedliwe!

Bo ten będzie miał w Ojczyźnie najpierwszy głos i największe prawo, kto pierwszy Ją obronił, z zamętu ocalił i pierwszy Ją budować zaczął.

Zatem, bracia drodzy! Do polskich szeregów, w obronie Polski! w obronie ludu, w obronie wsi waszych, zagród, matek, żon

i dzieci! w obronie dobytku wojną uszczuplonego!

Ojczyzna woła!

Włodzimierz Tetmajer.

Dzień wyzwolenia.

Jak zaznaczyliśmy we wstępnym artykule, dzień 31 października pozostanie dla nas, Polaków w Galicyi i Śląsku, dniem historycznej doniosłości. W tym dniu polskie pułki z Galicyi i Śląska, wchodzące w skład armii austro-węgierskiej, przekształciły się w armię polską i usunęły władze austryackie. Odbyło się to wszystko tak szybko, tak nagle, że poprostu zdumiewać się trzeba, na jak nikłych istotnie podstawach opartą była władza zaborczego państwa i jak łatwo dała się usunąć.

Kapitulacya wojskowości w Krakowie.

We czwartek rano zgłosili się do Prezydyum Komisyi Likwidacyjnej w magistracie krakowskim wszyscy dostojnicy wojskowi austro-węgierscy z Krakowa, a więc komendant wojskowego okręgu krakowskiego, komendant miasta, naczelnik intendantury i t. d. W prezydyum znajdowało się wówczas czterech posłów: hr. Skarbek, pos. Ptaś, hr. Lasocki i pos. Grzędzielski. Hr. Skarbek zażądał od komendanta okręgu wojskowego krakowskiego oddania władzy nad wojskiem Polskiej Komisyi Likwidacyjnej i równocześnie oddania wszystkich budowli, magazynów wojskowych i t. d. Przyszło do żywej wymiany zdań, podczas której oficerowie polscy z 57 p. p., bawiącego w Krakowie i z innych pułków austryackich, jakoteż szereg oficerów legionowych obsadzili magistrat. Prezydyum Komisyi Likwidacyjnej wezwało brygadyera Legionów polskich, Bolesława Roję, i odrazu mianowało go komendantem wojskowego okręgu krakowskiego, aż po Przemyśl. Brygadyer Roja, któremu w tej chwili oddały się na usługi wszystkie oddziały wojsk polskich i czeskich w Krakowie, zarządził natychmiastowe objęcie zarówno komendy wojskowej, jak i wszystkich biur i urzędów, oraz magazynów przez żołnierzy, którzy tymczasem porzucali już austryackie odznaki, przypięli sobie orzełki białe i stanowili już armię polską. Austryackich wojskowych dostojników krakowskich przetrzymano w magistracie do chwili, kiedy wszystko, co było własnością wojska, znalazło się już w rękach polskich. O 12 w południe oddział żołnierzy, idący przedtem jeszcze austryackich, pod komendą oficera legionowego, oddział, złożony z żołnierzy 13 p. p., przymaszerował pod odwach w Rynku głównym. Przyjechał brygadyer Roja i odebrał od nich przysięgę na wierność rządowi polskiemu. Żołnierze austryaccy, pełniący służbę na odwachu, sami Czesi, z radością opróżnili odwach, do którego natychmiast wkroczył wśród entuzyastycznych okrzyków zgromadzonej publiczności oddział polski. Posypały się kwiaty na tych żołnierzy, a łzy stanęły w oczach, kiedy z murów odwachu powiała chorągiew polska, kiedy na murach gmachu pojawił się orzeł polski, a na dole polska chorągiew z wizerunkiem Matki Boskiej i orła polskiego.

W dniu tym od samego rana żołnierze zdejmowali orły austryackie z gmachów rządowych. Około godziny 10-tej oddział 57 pułku, za nim oddział żołnierzy czeskich, ruszył pod pomnik grunwaldzki, ze stóp którego przemówił porucznik Polak, w mocnych słowach stwierdzając, że skończyły się czasy niewoli, że żołnierz, przykuty do rydwanu prusactwa, stał się już wolnym żołnierzem i staje na służbie polskiego rządu. Zakończył potrójnym okrzykiem na cześć niepodległej, zjednoczonej Polski, na cześć Czechów, na cześć zmartwychwstającej Słowiańszczyzny. Wystąpił Czech kolejarz i w serdecznych słowach złożył życzenia narodowi polskiemu.

Kto przeżył ten dzień w Krakowie, ten go w życiu nie zapomni. Stary gród podwawelski, stolica Piastów i Jagiellonów, uczuł się znów wolnym, zrzucił z siebie wszelkie oznaki niewoli i wyładował swe uczucia pod pomnikiem tego, który przed 500 laty starł hydrę krzyżacką, która jednak, jak wąż stugłowy zdołała po klęsce grunwaldzkiej odżyć na nowo, spotężnieć, zakuć nas w jarzmo niewoli, aż doczekała się dnia sądu i kary, na którą plemię krzyżackie przez wiekowe zbrodnie zasłużyło.

W miastach i miasteczkach naszego kraju, tak samo jak na Śląsku, w tenszam sposób pozbyto się znamion austryackiej niewoli. Na Śląsku zapanował entuzyazm. Ta ziemia piastowska najdłużej cierpiała pod jarzmem niemieckim i oto doczekała się spełnienia swych snów, stała się w tym dniu już nieodłączną cząstką zjednoczonej Polski.

Brak miejsca nie pozwala nam na dokładne określenie przebiegu tych wielkich chwil w życiu naszego narodu i kraju. Dlatego też ograniczamy się tylko do tego krótkiego sprawozdania.

Galicya wschodnia w rękach Rusinów.

Ostatnie podrygi przeciwpolskie austryackich generałów.

Gdy na Śląsku i w zachodniej Galicyi dokonało się wyzwolenie Polaków z pod jarzma austryackiego, gdy w pismach pojawiła się wiadomość, że Komisya Likwidacyjna zjeżdża do Lwowa, austryacka generalicya, głównie zaś największy wróg Polaków, a niesłychany miłośnik Ukrainy, generał Bardolf, jeden z największych łajdaków w armii austryackiej, uplanował ostatni atak przeciw Polakom na rzecz owej ośławionej Ukrainy, która się zrodziła przed kilkudziesięciu laty w jednej z kancelaryi wiedeńskich, a potem tworzyła się przez lata całe w kancelaryi wojskowej arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Generał Bardolf postarał się o to, że od miesiąca do Galicyi wschodniej przenoszono pułki ruskie, które, naturalnie zbierając, były najbardziej narodowościowo jednolite. Równocześnie cofająca się z Ukrainy czwarta armia austro-węgierska, złożona przeważnie z Niemców i Madziarów, wkraczała

właśnie do Galicyi ku Lwowowi. Namiestnik Huyn, zamiast oddać już we czwartek rządy w ręce polskie, trwał na stanowisku namiestnika, chociaż już Austrya przestała egzystować i on właściwie nie miał żadnych legitymacyi do pozostawania dłużej na swoim urzędzie. Rusini, w porozumieniu z gen. Bardolfem, przy pomocy jego wojsk, zrobili w nocy z czwartku na piątek zamach. Wieczorem we czwartek ukraińska Rada narodowa udała się do namiestnika i zażądała wydania jej administracyi kraju.

Namiestnik odmówił. Późną nocą Rada narodowa ukraińska wygotowała plan zamachu stanu. O godzinie 3-ciej rano zjawili się ruscy oficerowie w koszarach, w których się znajdowały same ruskie pułki, 19, 15, 30 i 41, i oświadczyli żołnierzom, że wschodnia Galicya została niezawisłem państwem ukraińskiem, i że oni odtąd mają słuchać rozkazów swojej Rady narodowej. W godzinę potem na ulicach Lwowa pojawiły się oddziały ruskie z karabinami maszynowymi. Jeden z tych oddziałów obsadził namiestnictwo, inny komendę wojskową. Zarówno namiestnik, jak komendant wojskowy, zostali internowani. Rano obsadzili Rusini gmach magistratu, obydwa dworce i główną pocztę. Wszelkie urzędowanie wstrzymano, wstrzymano też wszelki ruch w kierunku na zachód, a więc w kierunku na Przemyśl i Kraków. W całej tej akcyi pomagały Rusinom oddziały niemieckie i madziarskie, widocznie z rozkazu gen. Bardolfa.

W poniedziałek, dnia 4 listopada nadeszły wiadomości, że Polacy odbili Rusinom dworzec główny, główną pocztę i wogóle zachodnią część miasta. Lwów do wtorku oczekiwał posiłków, bo, wedle relacyi, nadchodzących stamtąd, tysiąc żołnierzy wystarczyłoby, aby niatylko cały Lwów, ale całą Galicyę wschodnią Rusinom odebrać. Niestety, do wtorku posiłków tych posłać do Lwowa nie było można, bo... brakowało żołnierzy. Tu się okazuje, jak źle zrobili ci żołnierze, którzy z wojska pouciekali. Trzeba pamiętać o tem, że we Lwowie zostały wszystkie naczelne władze, wszystkie pieniądze, trzeba pamiętać, że wschodnia Galicya ma, jeśli chodzi o własność rolną, charakter nawskróś polski, i że tej ziemi my się pozbyć nie możemy. Wedle doniesień ostatnich, we Lwowie toczą się walki na ulicach, strzelanina powtarza się, padają trupy, bo Polaków jest ilość znikoma, a cztery pułki ruskie stoją w mieście. Jeśli mimo to zdołano część miasta Rusinom odebrać, to widocznie odebranie całego miasta byłoby możliwe.

W piątek usiłowali Rusini zawładnąć Przemyślem. Na miejscu zjawili się pos. Skarbek i Lasocki, którzy u komendanta Przemyśla, gen. Puchalskiego, odbyli naradę z Ukraińcami, i ustalili współżycie. Zarząd miasta spoczął w rękach czterech Polaków i czterech Ukraińców. Tymczasem już w poniedziałek Ukraińcy zrobili zamach stanu i zajęli Przemyśl, internując komendanta. Wobec braku pomocy z zachodniej Galicyi nie udało się odbić całego Przemyśla. — Rozpaczliwe wieści nadchodziły z Jarosławia, gdzie również grozi owładnięcie miasta przez Ukraińców. Okazuje się, jak gwałtownie potrzebnem jest utworzenie armii polskiej, którąby potrafiła bronić już swojego własnego kraju.

Wojsko ukraińskie spragnione jest powrotu do domu bardziej niż nasze. Gdyby się pojawił silny oddział polski we Lwowie, Ukraińcy pierzchliby z pewnością, bo o walce sami nie myślą. Jest też rzeczą czynników wojskowych postarać się o to, by jak najprędzej, zorganizować oddział, któryby odzyskał stolicę kraju i przyszedł z pomocą Polakom we wschodniej Galicyi, narażonym na rzeź ze strony sfanatyzowanych a ciemnych mas ruskich, podburzonych przez niesumiennych agitatorów, płatnych przez rząd berliński i popieranych przez zbrodniarzy w rodzaju gen. Bardolfa.

Z działalności Polskiej Komisyi Likwidacyjnej.

Polska Komisya Likwidacyjna, wybrana na zgromadzeniu wszystkich posłów polskich do parlamentu wiedeńskiego, zaczęła urzędować dopiero we wtorek dnia 5 listopada. Przez cały tydzień funkcye jej spełniało prezydyum poselskiego zgromadzenia, to jest posłowie: Witos, Skarbek, Tertil i Daszyński. To prezydyum dokonało przejęcia władzy zarówno nad urzędami, jak nad wojskiem w naszym kraju, odebrało ślubowanie na wierność rządowi polskiemu od naczelników władz cywilnych i wojskowych w Krakowie, zaś ze wszystkich stron kraju otrzymało od władz cywilnych i wojskowych zawiadomienie, że się poddają pod rozkazy Polskiej Komisyi Likwidacyjnej. Zaznaczyć należy, że Polska Organizacya Wojskowa okręgu krakowskiego poddała się pod rozkazy komendanta Roji, który w międzyczasie został przez Radę Regencyjną mianowany generałem.

Polska Komisya Likwidacyjna, zwana krótko P. K. L. objęła przedewszystkiem pod swą władzę galicyjską filię Biura korespondencyjnego, które jest obecnie polskiem Biurem korespondencyjnem, wskutek czego wiadomości telegraficzne w dziennikach będą teraz odpowiadały nie interesom austryackim, tylko interesom polskim.

P. K. L. nakazała wypuścić z więzień wszystkich przestępców, aresztowanych za sprawy polityczne lub czysto wojskowe, o ile działalność ich nie była skierowana przeciwko polskiej sile zbrojnej. Ze sądów wojskowych w Krakowie stworzyła P. K. L. polski sąd wojskowy i prokuratoryę wojskową.

Prezes Witos, jako prezes P. K. L., zarządził dalszą wypłatę zasiłków wojskowych oraz pensyi urzędniczych.

P. K. L. wydała apel do rolników, wzywając wszystkich, by spełnili obowiązek wobec państwa polskiego i odstawiali władzom polskim bezzwłocznie kontyngenty zboża, paszy, ziemniaków i bydła.

Za mord i podpalenie ma P. K. L. zarządzić karę śmierci, zaś za lichwę karę cielesnej chłosty.

Do Żydów wydała P. K. L. odezwę, wzywającą ich do gorliwego udziału w budowie państwa polskiego oświadczając, że ludność żydowska będzie mieć w Polsce zupełne równouprawnienie.

W sobotę ubiegłą przyjechali do Krakowa ks. Witold Czartoryski i p. Rędzyński jako komisarze rządu warszawskiego. Nominacye tych komisarzy dokonaną została bez poinformowania się w kołach politycznych naszego kraju i świadczyła najlepiej, że rząd warszaw

ski nie zdawał sobie sprawy z prądów demokratycznych w Galicyi, skoro na komisarza przysłał akuratnie księcia. Skutek był taki, że Komisya Likwidacyjna wyraziła bardzo poważne wątpliwości co do tego, czy książę zdoła sprostać zadaniu, jakie go czeka. Wskutek tego obaj komisarze już w niedzielę wyjechali z Krakowa do Warszawy. Ponieważ jednak w kraju nie można było pozostawić anarchii, Komisya Likwidacyjna, która się zebrała w poniedziałek dnia 4 b. m., przemieniła się w

rząd dzielnicowy w Galicyi.

W skład Komisyi wchodzi 23 członków. Z naszego stronnictwa wchodzą do niej posłowie: **Witos**, **Lasocki**, **Kędzior**, **Stapiński**, **Tetmajer** i **Długosz**, z narodowej demokracyi: Skarbek, Ptaś, Schmidt i Rymar, z socyalistów: dr Bobrowski, Diamand, Topinek i Moraczewski, z demokratów: Tertil, Zieleniewski i prezydent Krakowa Federowicz, z konserwatystów: Götz i Reworowski, ze Śląska: ks. Londzin, ponadto posłowie: Małakiewicz, Serwatowski i Śliwiński. **Prezydyum Komisyi** stanowią posłowie: **Witos**, **Ptaś**, **Moraczewski** i dr **Tertil**. Komisya wyłoniła z siebie 12 wydziałów pracy, na których czele stanęli posłowie. Posłowie ludowi objęli następujące wydziały: **Lasocki** administracyę, **Tetmajer** wojsko, **Długosz** rolnictwo, roboty publiczne **Kędzior**. — Dalsze wydziały objęli: Ptaś sądownictwo, Schmidt skarb, M. Starzewski komunikacyę, Moraczewski aprowizacyę, dr Bobrowski opiekę społeczną, Żuławski górnictwo, Zieleniewski przemysł i handel, oświatę Rychlik.

Wydziały te rozpoczęły pracę we wtorek. Przede wszystkiem wydział administracyjny postanowił znieść Rady powiatowe i połączyć je ze starostwami w jedno ciało administracyjne, na czele którego stanie komisarz, mianowany przez Polską Komisyę Likwidacyjną. Komisarzom tym ma być dodana rada przyboczna, którą stanowić będą dotychczasowe organizacye, jakie się utworzyły w powiatach. — W tych ciałach mają być uwzględnione sfery robotnicze, górnicze, kolejarze i t. d. W każdym powiecie, tak w miastach, jak i w gminach mają powstać straże obywatelskie, które mają za zadanie utrzymać ład i porządek w gminach. W skład tych straży mają wchodzić inwalidzi wojenni, w szczególności legioniści. Porządni żandarmi mogą być także do straży wcieleni. Członkowie straży obywatelskich będą pobierać stałe pensye.

Wobec braku banknotów wydział skarbowy wezwał wszystkich obywateli, aby jak najprędzej płacili podatki, które już teraz przecie składane będą rządowi polskiemu. W tych dniach rozpisana zostanie wewnętrzna pożyczka państwowa na potrzeby naszego kraju. Tę pożyczkę trzeba subskrybować, bo to będzie najpewniejszą lokatą kapitału, z pewnością dobrze oprocentowaną.

Uchwalono wreszcie wysłać zastępców P. K. L. do Bogumina, oraz do Wiednia, dla unormowania handlu i przeprowadzić układy z Czechami i Niemcami co do uregulowania ruchu kolejowego między Polską, a temi państwami, powstałemi na gruzach Austryi.

Do Braci włościan rolników!

W czasie, gdy po 150-letniej niewoli powstaje wolna i zjednoczona cała Polska, w tej radosnej i przełomowej chwili dla nas, Polaków, we wszystkich stanach powinno zniknąć wszelakie samolubstwo.

Odgradzanie się miasta od wsi i naodwrót, godne jest potępienia, jest niezdrowe i nieekonomiczne. Miasto bez wsi żyć nie może, lecz i wieś bez miasta utrzymaćby się nie mogła.

Straszne wojenne barbarzyńskie stosunki zniszczyły wsie, miasta i miasteczka. Wojska rosyjskie i austryackie starały się, potrzebnie czy niepotrzebnie, grabić bezczelnie dobytek ludu polskiego, tego stanu fundamentalnego każdego kraju. Chłop polski po tej strasznej klęsce zakasał rękawy, który jeszcze został w domu i orał, podwoiwszy siły, ze swojemi małoletniemi dziećmi i kobietami zagon ojczysty tak mozolnie, jak śmiało go orał pod kulami nad głową w czasie bitów. I wytrzymał wszystko zło. Wytrzymał i przebolał, gdy mu austryacki urzędnik w czapce z bączkiem, często przy pomocy wojska, zabierał ostatki zboża, które miało wędrować na zachód, do krajów austryackich, lub, co gorzej, do znienawidzonych Prus, do tych Prusaków, co, prócz „niemieckiego Boga", nikogo się nie bali.

Gdy jednak to bezecne prusactwo zostało prawie zdruzgotane, gdy bile owadzie austryackie nie będą już mogły grabić ze wsi polskich płodów rolnych dla Prusaków i niemieckich prowincyi austryackich, gdyż powstała Polska i rząd polski, przeto bez ociągania i z całą ochotą każdy z włościan rolników (i ci obszarnicy także się nie uchylą) winien oddać płody rolne dla polskich miast, dla polskich kopalń węgla, soli i nafty. Trzeba uważać, że gdyby robotnicy w kopalniach nie otrzymali żywności, to wieś nie otrzymałaby węgla, soli, nafty, i t. d.

Nikt nie zaprzeczy, że w miastach i kopalniach są nasi bracia, Polacy; to nie Szwaby i nie Chińczycy. Polska już powstała, mamy już swoją macierz, w miastach więc mamy polskich braci i polskich urzędników. Im trzeba dać jeść, a chleb daje wieś!

Taki, coby się ociągał, by lichwą sprzedać swoje zboże za wysokie ceny, nie powinien znaleźć się w wolnej Polsce, bo byłby to wróg własnego narodu, morderca swoich braci!

Ale jedno prawne od nas, rolników, żądanie:

Niechże prawowity rząd polski wszystko uczyni, by rolnik nabył również w mieście po tanich cenach te towary, których potrzebuje, a więc: buty, płótno, mydło, sól, naftę, cukier, węgiel, sznury, żelazo i inne towary, bez których wieś obejść się nie może.

Wszyscy się wspierajmy, a powstała Polska żyć będzie na wieki!

Wyciąże, w listopadzie 1918 r.

Franciszek Wójcik, b. poseł, naczelnik gminy.

Przesilenie w rządzie polskim.

Rząd, utworzony przez p. Świeżyńskiego nie zdołał się utrzymać długo. Niewątpliwie ujemną jego stroną było to, że był to rząd jednostronny, o charakterze konserwatywnym, a więc sprzecznym z prądami, jakie dziś nurtują nietylko w naszem społeczeństwie, ale w całej Europie. Szereg nominacyi, jak n. p. mianowanie komisarzem dla Galicyi księcia, komendantem Lwowa hrabiego Lamezana, mianowanie pułkownika Sikorskiego, generała Puchalskiego, wreszcie generała Rozwadowskiego, ludzi, nie cieszących się sympatyą zwłaszcza w Galicyi, osłabiło pozycyę rządu. Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć konflikt między rządem a Radą Regencyjną. W chwili, gdy nawet w Niemczech oddano wojsko pod władzę czynników politycznych rządu i parlamentu, Rada Regencyjna uważała siebie za jedynie uprawnioną do władzy nad wojskiem. Nie wchodzimy, czy to był błąd, przeoczenie, czy niezoryentowanie się w sytuacyi, jednak ten krok Rady Regencyjnej wywołał w społeczeństwie odruch, zrozumiały, bo poddanie wojska wyłącznie zwierzchniej władzy, nie rządowi, sprzeciwia się dzisiejszym prądom, a przypomina mocno pruskie urządzenie z przed wojny do ostatnich czasów.

W niedzielę rząd p. Świeżyńskiego podał się do dymisyi, a przedtem wydał do narodu odezwę, wzywającą naród do współpracy nad budową państwa, a sfery ludowe i robotnicze do objęcia rządów. Wbrew wszelkim praktykom parlamentarnym, Rada Regencyjna, zamiast zostawić rząd p. Świeżyńskiego w „stanie dymisyi", dopóki ten rząd nie przeprowadzi układów co do utworzenia nowego rządu, natychmiast dekretem usunęła rząd p. Świeżyńskiego i zamianowała kierownikiem rządu najwyższego rangą urzędnika w prezydyum Rady ministrów, p. Wróblewskiego, ministrami zaś kierowników poszczególnych ministerstw. Równocześnie Rada Regencyjna wydała manifest do narodu mniejwięcej tejsamej treści, co odezwa poprzedniego rządu, przyczem zaznaczyła, że chce zwołać jaknajprędzej sejm i w ręce sejmu złożyć swą władzę.

Polska przeżywa więc przesilenie rządowe. Im prędzej się to przesilenie skończy, tem dla państwa polskiego lepiej.

Rząd p. Wróblewskiego jest rządem przejściowym, po którym powinien przyjść inny. Jaki będzie ten inny rząd, trudno w tej chwili powiedzieć. Niewątpliwie powinien to być rząd, w którym masy ludowe i robotnicze powinny mieć przeważający wpływ. Taki tylko rząd może liczyć na to, że znajdzie poparcie mas.

We środę w południe pos. Witos i pos. Stapiński wyjechali w sprawach politycznych do Warszawy.

Chwile przełomowe.

Od kilku dni dopiero jesteśmy naprawdę niepodlegli. Kilka dni dopiero nie czujemy nad sobą łapy austryackiej i siłą rzeczy nie mogliśmy jeszcze tak się urządzić, by wszystko u nas było już w najlepszym porządku. Są jeszcze siłą rzeczy różne tarcia, różne niedomagania, nie wszystko idzie tak, jakby iść powinno: tem się jednak zrażać nie wolno, bo trzeba sobie zdawać sprawę z faktu, że przechodzimy okres najcięższy, chwilę przełomową, okres przeistaczania się, które nie mogło dokonać się ani w jednym dniu, ani w jednym tygodniu.

Niemcy przed samym swoim upadkiem postanowiły jeszcze dać się nam we znaki i za wszelką cenę wprowadzić do Polski anarchię, któraby n[illegible] dziła do wojny domowej, do wzajemnego [illegible] się i do osłabienia państwa naszego na dzie[illegible]. Najnikczemniejszy z rządów, rząd austryack[i] [illegible] dził wojnę do chwili, kiedy ona sama w sobie [illegible] nonsensem, kiedy już państwo przestało egzystować jako takie, prowadził wojnę aż do chwili takiej dezorganizacyi, że przy zawarciu zawieszenia broni pierwszy obowiązek, jaki spadł na koalicyę, to było przeprowadzenie demobilizacyi, uchronienia dzięki koalicyi setek tysięcy żołnierzy austryackich od śmierci z głodu i zimna. Trzeba było być naprawdę zbrodniarzem, na miarę arcyksięcia Fryderyka i wszystkich tych durniów, którzy siedzieli w naczelnej komendzie armii, poobwieszani orderami za kradzieże, za obrabowywanie własnych żołnierzy, za robienie majątków na wojnie, by doprowadzić do tego, aby żołnierze z frontu nie mieli zorganizowanej możności powrotu, tylko zostali zdani na całe piekło trudów przy powrocie do domów. Na froncie brakło wozów kolejowych nawet na transportowanie rannych, a braknąć ich musiało, bo pasożyty wojskowe, naczelna komenda armii, to zbiorowisko najpodlejszych złodziei i zbrodniarzy, potrzebowali wagonów na przewożenie „łupów wojennych" z siedziby głównej kwatery do swoich rodzin.

Rzecz prosta, że w takich warunkach rozprzęgły się wszystkie spojenia, jakie dotychczas wiązały armię austryacką. Trudno się dziwić, że żołnierze zaczęli masowo uciekać do domu, nawet z kadr w głębi kraju. To jest przyczyną, że i nasze, polskie pułki, nie wytrzymały tego naporu dezorganizacyi, że polscy żołnierze w tej przełomowej chwili także masowo poopuszczali szeregi, nie zdając sobie sprawy z tego, że jeszcze potrzebni są Polsce na jakiś miesiąc lub dwa dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa w kraju.

Z drugiej strony wzięli nas w kleszcze Prusacy. Dwie trzecie ziem niepodległej Polski znajduje się dotąd w najcięższem jarzmie pruskiem. Więcej niż połowa Królestwa, cały zabór pruski, czuje na sobie jeszcze przemoc pruską, która w przededniu swego ostatecznego bankructwa wysila się na to, by nam uniemożliwić tworzenie się państwa, by nas koniecznie rzucić w odmęt anarchii. Od stolicy państwa, od Warszawy, jesteśmy zupełnie odcięci. Nie możemy się z nią porozumiewać, bo z granicy okupacyjnej żołdactwo pruskie cofa ludzi z Galicyi, a nawet z części Królestwa, okupowanej przez Austro-Węgry, jeśli nie mają pozwolenia na wjazd do Warszawy, a listy i telegramy nie mogą być wysyłane do Warszawy w języku polskim, bo je poczta niemiecka

zwraca z dopiskiem, że „korespondencya w języku polskim jest niedopuszczalna". Na tworzenie armii w całem tego słowa znaczeniu nie pozwala w Królestwie generał Beseler, koleje są w rękach Prusaków, wogóle całe życie jest tak przez Prusaków zduszone, że stanowisko rządu warszawskiego jest poprostu niesłychane. Rząd ten jest bezsilny, bo łapę nad nim trzymają Prusacy, którzy teraz jeszcze oświadczają, że zanim się usuną z Królestwa, muszą uzyskać dla siebie takie traktaty, któreby im zapewniły poprostu gospodarcze panowanie nad Polską. Na notę rządu warszawskiego, domagającą się ustąpienia Niemców z Królestwa i z Poznańskiego najpóźniej do 15 listopada, odpowiedział Beseler, że naprzód musi wymusić traktat, korzystny dla Niemiec, z Polską, a dopiero potem o opuszczeniu Królestwa pomyśli. Równocześnie rząd niemiecki nasyła do Królestwa bolszowików, zaopatruje ich w pieniądze i podżega agitacyę bolszewicką, dążąc do tego, by nas zrujnować tak, jak zrujnować już potrafił Rosyę.

Znajdujemy się więc w położeniu niezwykle trudnem, w położeniu wyjątkowem, któremu kres przynieść może w całej pełni dopiero takie zmiażdżenie i starcie łba krzyżackiej hydry, jakieśmy przeżyli raz pod Grunwaldem, a przeżyjemy jeszcze zapewne w najbliższym czasie na froncie zachodnim. Trzeba się nawet liczyć z tem, że rabusie krzyżaccy dopiero wtedy opuszczą naprawdę Królestwo, gdy wojska koalicyjne, idące już od strony Rumunii i znajdujące się podobno pod Stanisławowem, posuną się na północ, wejdą do Królestwa i przetną odwrót wojsk niemieckich i austryackich, znajdujących się jeszcze w Rosyi i na Ukrainie, zaś wojska koalicyjne, idące od strony Gracu ku Wiedniowi, dojdą na Śląsk i zaatakują Prusaków w najczulszem miejscu.

W takiem ciężkiem znajdujemy się obecnie położeniu. Jeżeli więc pojawią się jeszcze jakieś niedomagania w naszem życiu gospodarczem i administracyjnem, to nie sarkajmy na to, nie narzekajmy na wszystko, ale zrozumiejmy, że nas Niemcy w takie położenie wtłoczyli i skupmy wszystkie siły obywatelskie do pracy w tym kierunku, by nie niedz anarchii, bo Niemcy niczego sobie więcej nie życzą, niczego tak bardzo nie pragną, jak właśnie tego, by u nas zapanowała anarchia.

Ziemia polska dla Polaków!

Gdy uchwaloną zostanie reforma agrarna, musimy postawić zasadę: ziemia z rąk polskich tylko w polskie ręce przejść może. Ważnem to będzie szczególnie dla kresów wschodnich, gdzie własność wielka jest przeważnie polską. Tak jest n. p. w Galicyi wschodniej. Myśmy tamtej ziemi nikomu nie zagrabili, nikogo z niej nie wyparli, ona jest naszą dziedziczną własnością i taką pozostać musi. Zejdzie z niej szlachcic polski, osiąść na niej musi chłop polski.

To jest prawo naturalne, że po starszym bracie dziedziczy młodszy, a nie obcy człowiek, chociażby ten młodszy brat był gdzieś daleko, a ten obcy był sąsiadem ustępującego.

Po polskiej szlachcie polski lud odziedziczyć winien — polski lud z zachodniej części kraju. Nie będzie to wcale z krzywdą miejscowej ludności ruskiej, bo ona ma własnej ziemi dosyć, ziemi urodzajnej, mogącej śmiało drugie tyle jeszcze ludzi wyżywić, ile żywi dotąd, nam zaś ziemi brakuje. Tylko my jedni do tej ziemi mamy prawo, bo to ziemia polska.

Ksiądz B.

Odwołanie Rady naczelnej P. S. L.

Z zarządu P. S. L. otrzymaliśmy zawiadomienie, że Rada naczelna P. S. L., która się miała zebrać w niedzielę dnia 10 b. m. w Tarnowie, została odwołana. Przyczyną odwołania jest konieczność wyjazdu wszystkich wybitniejszych posłów P. S. L. do Warszawy i zajęcia, połączone z likwidowaniem stosunku naszego kraju do Austryi. Termin zebrania się Rady naczelnej zostanie podany.

Nasze prawa do Galicyi wschodniej.

Rdzenna Polska otoczoną jest dookoła ziemiami o ludności mieszanej, do których my i sąsiedzi nasi roszczą sobie prawa. Los tych ziem nie może nam być obojętnym — musimy podnosić głośno i otwarcie pretensye swoje do nich i pretensye te umieć uzasadnić. Taką kresową a sporną ziemią jest też i Galicya wschodnią. — Czy mamy do niej prawo i jakie?

Mamy do niej prawo historyczne. Najstarsza wiadomość, jaka nas o tej ziemi doszła, mówi, że ziemia ta należała do Lachów i dopiero w r. 981 zawojował ją książę ruski Włodzimierz. Wiadomość tę podał nam współczesny kronikarz Nestor. Nestor żył w owym czasie, kiedy to się stało, więc znał stosunki dobrze, był Rusinem, a więc chyba ziemia ta naprawdę była lacką, gdy on ją lacką nazywa.

Polacy nie zapomnieli nigdy o tem, że ziemię ową, czyli — jak wtedy mówiono — grody czerwieńskie im wydarto. Krwawy spór toczy się przez wieki — ziemia ta to wracała, to odpadała znów od Polski. Dopiero w r. 1340 odziedziczył ją w spadku po bezdzietnie zmarłym księciu ruskim, Bolesławie Trojdenowiczu, krewny jego, Kazimierz Wielki, i włączył ją na zawsze do Polski pod nazwą Rusi Czerwonej.

Mamy do ziemi tej i inne prawo. Myśmy ją odbudowali, zaludnili i obronili przed tatarską i turecką niewolą. Gdy Ruś Czerwoną włączał Kazimierz do Polski, była to kraina zniszczona i wyludniona przez ciągłe wojny i napady tatarskie. — Dopiero królowie i panowie polscy się nią się zajęli. Pobudowali miasta i świątynie, pozakładali grody warowne i umieścili w nich załogi, poprowadzali ludzi z zachodu i osadzili wieś pustkowie i wtedy dopiero, gdy pług polski przeorał, a miecz polski osłonił tę ziemię, wtedy dopiero obudziła się ona do życia i doszła do rozkwitu. Myśmy potem i krwią własną nabyli do niej prawa.

Wspomniałem, że ziemia ta stała pustką, niszczyły ją częste napady tatarskie, te zaludniała się dopiero osadnikami. Z Polski płynęły całe fale emigracyjne drobnej szlachty i chłopów, osiadały na Rusi i powoli ru-

szczały, dzięki temu, że nie miał się kto niemi zaopiekować, że panowie nasi więcej budowali cerkwi niż kościołów. Przez całe wieki tysiące i tysiące ludzi tak traciliśmy dla polskości. Trudno określić, ile nam tych osadników przepadło, ale to pewna, że wielka część dzisiejszych zaciekłych Rusinów, to dawni Polacy. Nieraz pamięć jeszcze istnieje, iż ich dziad czy pradziad był Polakiem, a nieraz o polskości tylko nazwiska polskie świadczą. Mimo wszystko jeszcze nas na wschodzie gromada znaczna została. Jest nas tam przeszło milion. W niektórych powiatach (lwowski, tarnopolski, trembowelski, skałacki) jest nas większość, w niektórych połowa ludności, w innych wprawdzie mniejszość, ale zawsze znaczna.

Jeżeli chodzi o ziemię, to większa jej część jest w ręku polskim i z tego więc powodu mamy słuszne pretensye do Galicyi wschodniej.

Nie znaczy to, byśmy zapominali, iż większość mieszkańców owej krainy, to Rusini. Pamiętamy o tem i gotowiśmy im przyznać jak najdalej idącą swobodę, zupełną autonomię narodową. Możemy im dać nawet w Polsce to, czego oni żądali od Austryi — domagamy się tylko, by ziemia ta z właściwą macierzą swoją, z Polską była zjednoczoną. Żąda tego prosta sprawiedliwość, bo trzeba wiedzieć i o tem jeszcze, że pod panowaniem ruskiem na Ukrainie znajduje się moc ziemi polskiej i dużo ludu polskiego, gdyż Polacy z Rusinami na wielkim obszarze ziemi są tak pomieszani, że niemożliwem jest rozgraniczyć się ściśle.

Musimy się więc jakoś pogodzić i mieszanym obszarem podzielić. Innej rady niema.

Kresowiec.

Gdy Polska powstaje!...

Mamy już Polskę, mamy już polski rząd (chociaż niekompletny, bo brakuje w nim ludowców, przedstawicieli najsilniejszego, po zjednoczeniu się, stronnictwa w całej Polsce), nie mamy jednak, pocz granic dokładnie jeszcze nieokreślonych, urządzeń wewnętrznych. Chcąc wyrównać braki w urządzeniu wewnętrznem, trzeba się nam wziąć do intensywnej pracy, każdy w swoim zawodzie. Nie będę tu wspominał o wielu zawodach, może nawet bardzo ważnych, wspomnę tylko o rolnictwie, które było podstawą dawnej Polski, a jest i będzie podstawą także nowej Polski. Najpierw trzeba się zwrócić do chłopa-rolnika. Otóż ty, bracie-chłopie, szczególnie będziesz musiał wziąć się do roboty w tem nowem państwie, o którego ustroju wewnętrznym ty będziesz orzekał i w którego rządzie ty będziesz miał swoich najwierniejszych przedstawicieli. Ty, bracie-chłopie, najpierw umysł musisz zreformować, musisz zrozumieć, czem jesteś, musisz połączyć się i poznać, jaką masz siłę. A to wszystko osiągniesz przez czytanie, czytanie dobrych pism, książek i wogóle przez oświatę.

A gospodarstwo twoje czy może takie idealne, że mu nic nie brakuje? Gdzietam! Gospodarstwo twoje należy do najgorszych w Europie. Dużo trzeba będzie pracy, aby to zmienić. Przedewszystkiem musisz zaprzestać uprawy samych tylko zbóż i ziemniaków, bo te opłacały ci się tylko podczas wojny i do tego w Austryi przy ogólnej szachrajce. Teraz, bracie-chłopie, musisz sprawiać więcej warzyw i roślin pastewnych. Bo pierwsze z tych (warzywa) dadzą ci ładny dochód, a zresztą są w przeważnej części dobrym przedplonem zbóż. Drugie (rośliny pastewne) dadzą ci ładne bydło, które przynosi wielkie dochody. Naturalnie, musi to być bydło rasowe. U nas, w okolicy Białej, nadawałaby się dobrze, zdaje się, rasa simentalska. Obok tego powinien rolnik koło domu posadzić sad z drzewami szlachetnemi (szczepionemi), a w nim umieścić choć kilka — kilkanaście pni pszczół w ulach ramowych. Wtedy, gdy nasze wsie taki przybiorą wygląd, wtedy możemy powiedzieć śmiało, że mamy „Polskę silną i potężną tak, jak nasi ojcowie".

Gdym mówił o rolnictwie w nowej Polsce, nie od rzeczy byłoby wspomnieć i o reformie agrarnej. Otóż jabym radził pozajmować wszystkie wielkie obszary rolne, zostawiając ich dotychczasowym właścicielom najwyżej 360 morgów. Z drugiej strony należy zająć i obszary duchowieństwa tak świeckiego, jak i zakonnego. Zajęte obszary tak świeckie, jak i duchowne powinny najpierw, bez poprzednich parcelacyi, przyjść pod zarząd państwa. Dopiero państwo, po wyznaczeniu odpowiednich komisyi, fachowych naturalnie, ma przystąpić do parcelacyi. W skład komisyi mogliby wchodzić ludzie, wyznaczeni przez Izbę posłów. Naturalnie, byliby wybierani ludzie najlepsi. Żeby zaś, nawet mimo najlepszych ludzi w komisyi parcelacyjnej, nie było nadużyć, mogłaby być ustanowioną kontrola nad tą komisyą, wyznaczona przez ministerstwo rolnictwa. Przydzielanie nie powinno być uskuteczniane bezwzględnie. Ziemię powinno się przydzielać tylko fachowemu rolnikowi, potrzebującemu i zamiłowanemu w roli. Żeby zaś kiedyś gospodarstwa rolne nie były zbyt rozdrobnione, powinien rząd polski zabronić ustawą, żeby ojcowie przy testamentach nie dzielili gospodarstwa między dzieci, tylko jedno z dzieci ma zostać na całem gospodarstwie (najlepiej najstarsze według pierworodztwa).

Panowie-obszarnicy i duchowieństwo niech się zbytnio nie gniewają, bo o reformie agrarnej myśli lud już od dawna. No i zresztą całkiem słusznie lud domaga się swych praw. Dawniej Polska była monarchiczną i ta rozdzieliła swoje obszary między swoich pupilów, szlachtę-rycerzy i dała im je za darmo. Dziś powstaje tasama Polska, o tych samych granicach, na szczęście jednak demokratyczna, ludowa, a nie monarchiczna. I właśnie ta Polska demokratyczna żąda tego, co monarchiczna oddała w ręce niegodne, chce dać ziemię w ręce pracowite ludu, który tej ziemi nigdy nie sprzedawał obcym, wrogim żywiołom.

Antoni Slusarczyk z Bestwiny.

Kto chce zasięgnąć porady lub pomocy, niech pisze do Redakcyi „Piasta" a otrzyma ją.

O zapomogach i subwencyach w Galicyi.

Przestroga w chwili urządzania państwa polskiego.

W chwili, gdy niepodległość Ojczyzny w pełni zajaśniała, dobrzeby było, aby te czynniki, które w państwie polskiem wyższe i wysokie stanowiska będą zajmować, zechciały nie za wzorem systemu, jaki w Galicyi panował, kierować administracyą państwa polskiego. System protekcyi i korrupcyi, który i przed wojną w Galicyi dawał się odczuwać, objął obecnie prawie wszystkie gałęzie administracyi kraju, nawet złączone z odbudową. Wiadomo, że lekarze i adwokaci, z pominięciem sił fachowych, otrzymywali koncesye na stawianie domów, zabudowań gospodarczych i t. d.

Właściciele średnich folwarcznych własności (wielkie własności zapewne w różnej formie otrzymały zapomogi i subwencye), uważani za lojalnych i „austryacko usposobionych", byli do ostatnich dni protegowani tak przez menerów, mających dotąd wpływy, jak i przez administracyę. Otrzymali oni zapomogi i subwencye pod następującemi postaciami: 1) za rekwizycye pełną kwotę; 2) gotówkę na zaprowadzenie gospodarstwa domowego, czy było one zniszczone lub nie; 3) gotówkę na zakupno ubrań, bielizny i t. d. i to po dwakroć po 3000 K; 4) w inwentarzach żywych 33% zwrotu ceny kupna koni; 5) krowy do stajen, t. zw. zarodowych; 6) subwencye w postaci certyfikatów wyprodukowanego zboża, które, jako siewne, nie podlega rekwizycyi i poza kraj było w cenach niemaksymalnych wywożone; 7) subwencye w postaci materyałów budowlanych na budynki, które nie z powodu wojny, lecz ze starości zniszczały; 8) subwencye w postaci całych wagonów nawozów sztucznych, niedostępnych dla ogółu rolników, a które z wielkiej łaski po cenie paskarskiej odsprzedane, pokrywają koszta własnego nawożenia; 9) subwencye za roboty melioracyjne, w czasie wojny tanio jeńcami wykonane; 10) zapomogi w przydziale skór, różnych materyi, worków, a nawet gotowych ubrań i butów i t. d. i t. d.

Wobec wpływania tych zapomóg i subwencyi do protegowanych gospodarstw, a nie wedle sprawiedliwości i stopnia zniszczenia, rzeczywiście zniszczone gospodarstwa średnich własności, które już przed wojną opieki nie doznawały z żadnej strony i na wymarcie były skazane, coraz to upadają; role, nie zasilane nawozami, gorszy plon wydają, zboże i słoma zebrane gniją, zręby, własnym kosztem postawione, niepokryte, niszczeją, zaś wszelkie podania leżą latami nieuwzględnione. Lecz ci pokrzywdzeni mieli markę „czerwonych patryotów", „nielojalnych Austryaków". Mniejsza o tę markę, gdyż w tym wypadku nie stanowi ona o wartości człowieka, lecz taki jawny, a skrycie prowadzony system protekcyjny, który we wyższych instancyach administracyi panował, przeniknął wszystkie szczeble administracyjne, gdzie podobne nadużycia dzieją się z różnemi zapomogami, które rząd austryacki włościanom wypłaca. Tutaj protekcyę stanowi: kura, masło i t. d. i zamożni włościanie, którzy te smakołyki są w możności dostarczyć, otrzymują zapomogi w pewnej mierze, biedni zaś i prawdziwie potrzebujący buty drą i czas tracą nadarmo.

Ponieważ te zapomogi stanowią częstokroć podstawę ich bytu, czyżby nie było wskazanem, aby ci, którzy wgląd w te stosunki dostać-by otrzymali, jeździli po powiatach, by krzywdzie zaradzić? Podobny bowiem system protekcyi i niesprawiedliwości powinien być przez społeczeństwo nasze stale i jawnie wytykany, aby nie zakaził przyszłej, młodej administracyi państwa polskiego. Nic bowiem więcej od niesprawiedliwości i protekcyi nie demoralizuje społeczeństwa, z jednej strony tworząc zastępy malkontentów, a tem samem złych obywateli kraju, z drugiej tworząc korrupcyę, zaczem idzie deprawacya społeczeństwa.

Marcin Heppman z Trzcini.

Budowa od podstaw.

Warszawski Związek Kółek rolniczych przy Centralnem Tow. rolniczem nadesłał nam następujące wezwanie:

„Zwracamy uwagę drobnych rolników, przed którymi — po dokonaniu ostatnich robót jesiennych w polu — otwiera się możność pożytecznego zużytkowania wolnego czasu, aby przygotowali się do podjęcia nowych zadań i obowiązków, jakie na nich odradzająca się Polska nakłada.

Najpierwsze zadanie i obowiązek wobec Polski, to stwarzanie naszej siły gospodarczej, wielkiej i różnorodnej, ale rozproszkowanej w oddzielnych wysiłkach każdego gospodarza.

Idźmy zorganizowaną gromadą do nowej Polski!

W tym celu organizujemy zależnie od potrzeb okolicy:

1) **Stowarzyszenia rolniczo-handlowe**, dążące do zaspakajania potrzeb gospodarczych drobnego rolnika, zarówno jako spożywcy i wytwórcy.

2) **Stowarzyszenia owocarsko-warzywnicze** — zbyt i przerób warzyw i owoców.

3) **Stowarzyszenia pszczelarskie** — zbyt i przerób miodu i wosku.

4) **Stowarzyszenia zbożowe**, młynarstwo, piekarstwo i handel zbożem.

5) **Stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczenia inwentarza.**

6) **Stowarzyszenia wytwórców lnu** — skup, przerób i sprzedaż.

7) **Stowarzyszenia oświetlenia i siły elektrycznej.**

8) **Stowarzyszenia wytwórcze kowalsko-ślusarskie.**

W powyższych, jak i we wszystkich innych mogących powstać potrzebach rolniczych zrzeszeń wszelkiej porady i pomocy udziela Biuro drobnych stowarzyszeń rolniczych przy Związku Kółek rolniczych, Warszawa, ul. Kopernika 32."

Kto się chce dowiedzieć o losie żołnierzy, którzy poszli na wojnę, niech się zwróci do Redakcyi „Piasta", a otrzyma odpowiedź.

Wyjałowienie gleby w Galicyi.

Wiele nieobliczalnych klęsk spadło na nasz kraj z powodu wojny. Tylko niewielka ich ilość jest do powetowania, do naprawienia, w mniej lub więcej długim okresie czasu. Niektóre z nich pochłonęły dobra i wartości widome, łatwo uchwytne, jako to: domy, fabryki, ich wewnętrzne urządzenia, inwentarze żywe, martwe, zabytki przeszłości, pamiątki kultury narodowej i t. p. Jedną z najdotkliwszych klęsk, która pochłonęła skarby na pozór niewidoczne, nieuchwytne, a jednak stanowiące jedną z najważniejszych substancyi naszego bytu materyalnego, naszego dalszego rozwoju gospodarczego—to klęska powszechnego wyjałowienia gleby na obszarze całego kraju. Jestto strata i szkoda wojenna tem groźniejsza i tem dotkliwsza, że potrzeba wielu lat pracy i wysiłku, aby ziemi wyjałowionej przywrócić choćby w przybliżeniu to same siły twórcze, te same wartości rodzące i odżywcze, jakie miała przed wojną.

Łatwiej zbudować i urządzić kościoły, domy, fabryki, szkoły, łatwiej przywrócić do dawnego stanu chów bydła, nawet łatwiej doczekać się odrostu zniszczonych lasów, sadów i ogrodów, aniżeli przywrócić wyssanej i wyjałowionej przez wojnę glebie jej dawną urodzajność.

Galicya, z wyjątkiem nieznacznego obszaru Podola galicyjskiego w południowo-wschodniej swojej części, które posiada czarnoziem o niełatwej do wyczerpania sile rodnej i niewymagający koniecznie nawożenia, ma na ogół glebę, której siła rodna podtrzymywaną być musi starannem i pieczołowitem nawożeniem, a w niektórych obszarach, jak na zimnych glinkach całego podgórza, lub na piaskach obszarów środkowo-północnych i północno-wschodnich, nawet bardzo nasilnem i systematycznem nawożeniem i to tak nawozem naturalnym, stajennym, jak i nawozami sztucznymi.

Już przed wojną Galicyi brakowało dostatecznej ilości nawozów. Kraj nasz nie miał tyle i tak wydatnego nawozu stajennego, co inne kraje rolnicze i rolniczo-przemysłowe, o postępowej hodowli bydła, kraje, posiadające dużo fabryk przemysłowo-rolniczych po wsiach, trzymające bydło na treściwych paszach w stajniach, przerabiające nawóz stajenny na komposty, pudrety i t. p. Galicyjskie bydło chłopskie i dworskie przebywa najwięcej na pastwiskach, chłopski nawóz stajenny jest lichy, nieumiejętnie zbierany i przechowywany, a jeszcze nieumiejętniej w polu zużytkowywany, przez długie nieraz tygodnie w kupach w polu na śniegu, deszczach, wichurach i t. p. Zresztą już przed wojną nieracyonalne i niekontrolowane wywożenie z kraju paszy, słomy, siana i wszystkiego, co w ostatecznym rezultacie gospodarstwa podnieść może wartość i treściwość nawozu stajennego, obniżało na ogół wartość nawozu naturalnego.

Zaopatrzenie kraju w nawozy sztuczne, nad wyraz niedostateczne, było śmieszną ilustracyą naszej niedołęgi ekonomicznej i lekceważenia Galicyi ze strony czynników obcych, a zwłaszcza rządowych.

Galicya miała przed wojną zaledwie dwie fabryki superfosfatów, bo znane, jakie istniały, pozamykane zostały przez kartel austryacki, tak, jak wiele innych przedsiębiorstw przemysłowych, które zagrażały austryackim kartelom (n. p. zapałki). Ale i te dwie ostatnie fabryki dostały się w końcu w ręce kartelu i to jedna z nich, niestety, nie bez winy naszego Banku krajowego! Wiemy, z jaką uporczywą, a nawet można śmiało powiedzieć, że złośliwą obojętnością traktował rząd wiedeński sprawę rozszerzenia eksploatacyi soli potasowych w Kałuszu. Sprawa ta—to jeden z czarnych obrazów naszych przedwojennych wpływów na rząd. Naprawdę trudno oprzeć się podejrzeniu, że niemiecki „Kalisyndykat", ów wszechpotężny koncern przemysłowy Rzeszy niemieckiej, umiał trafić we Wiedniu akcyą swoją przeciw Kałuszowi lepiej i skuteczniej, aniżeli myśmy umieli tam trafić naszymi najlepszymi, ale tylko moralnymi i politycznymi argumentami.

Całą zatem potrzebną Galicyi ilość nawozów sztucznych, t. j. około 2.500 wagonów (tomasyny, mączki kostnej, superfosfatów, saletry i t. p.) sprowadzać musiał kraj z zagranicy, z olbrzymią ofiarą pieniężną, bo nie żałowano nas nigdy przy limitowaniu cen dla Galicyi, a także z ogromną szkodą dla bilansu handlowego tej dzielnicy, będącej na ciężkim dorobku.

Mimo tych trudności sprawność produkcyjna, t. j. urodzajność gleby galicyjskiej, podnosiła się w okresie przedwojennym stale, dzięki usilnej pracy naszych organizacyi zawodowych rolniczych, tak większej własności, jak i Kółek rolniczych.

Wojna nietylko przekreśliła jednym zamachem ten cały postęp, ale cofnęła nas pod względem urodzajności gleby wstecz, wyjaławiając ją w sposób tem groźniejszy, iż szkoda wojenna, stąd krajowi wyrządzona, nie da się, niestety, obliczyć. Tylko zawodowy rolnik widzi i czuje w swojem gospodarstwie i czuć będzie, niestety, długo jeszcze to straszne wyssanie ziemi i obniżenie jej zdolności produkcyjnej.

Pierwszym powodem wyjałowienia gleby były naturalnie owe sławne galicyjskie r e k w i z y c y e b y d ł a i k o n i, nie liczące się zupełnie z przyszłością naszą i naszego kraju. Rekwirował kto chciał, ile chciał i za ile chciał; rekwirował własny rząd, rekwirowali sprzymierzeńcy, rekwirował wróg, a nawet zwyczaje religijno-gastronomiczne przyjaciół Osmanów zemściły się na naszej mizernej hodowli owiec, których tysiące padły ofiarą tureckich kuchni polowych. Stan bydła spadł do 30%, stanu przedwojennego, choć w innych krajach koronnych zdołano go utrzymać na dawnym poziomie. Stajnie opustoszały, a paszę, którą Galicya mogła jeszcze pod resztką bydła i koni przerobić na nawóz stajenny, wywieziono z kraju, lub zmarnowano w obozowych stanowiskach (wojska ścieliły sobie dla koni słomą legowiska w polu lub w lasach na metr i półtora metra grubości). Trzeba pamiętać, że wywożenie paszy z kraju w ilościach, trudnych do skontrolowania, idących w dziesiątki tysięcy wagonów (w r. 1917 podobno 30.000 wagonów) trwa przeszło cztery lata, że przeto ubytek stukilkudziesięciu tysięcy wagonów mierzwy stajennej stanowi dla gospodarstwa krajowego olbrzymią stratę. Wskutek tego nawozi się obecnie zaledwie jedną czwartą tych gruntów, które powinnoby się nawozić, a i te nawozi się licho, cienko i to nawozem znacznie gorszym, słabszym.

Z ilości 800 gorzelni, które były czynne w Galicyi przed wojną i przerabiały na miejscu w kraju około 30.000 wagonów kartofli, pozostało czynnych zaledwie kilkadziesiąt, które przerabiają, nie wiem, czy więcej nad 5000 wagonów ziemniaków. Ile wskutek tego ubyło stajni opasowych, ile ubyło brahy i innych odpadków gorzelnianych, przyczyniających się do zasilenia i wzmo-

cnienia nawozów stajennych, możnaby przy bliższem zbadaniu tej materyi obliczyć. Podobny ubytek treściwych wartości nawozów nastąpił wskutek zniszczenia i nieczynności jedynych dwóch cukrowni krajowych, które nie dostarczają rolnikom ani wytłoczyn, ani odpadków rafineryjnych. Natomiast rząd wywozi z Galicyi przez cały czas trwania wojny po kilkadziesiąt tysięcy wagonów ziemniaków, buraków pastewnych, marchwi i całego szeregu innych produktów, które w okresie przedwojennym, zużytkowane wewnątrz kraju, przyczyniały się do wzmocnienia nawozów stajennych, a w dalszej konsekwencyi do zasilenia gleby.

Nawet makuchów olejarskich nie pozostawiono nam, bo centrala tłuszczowa wiedeńska zabiera nam nasiona oleiste prawie doszczętnie, wskutek czego stanęły wszystkie małe chłopskie i większe fabryczne olejarnie.

Wreszcie nie da się zaprzeczyć, że i lichsze odżywianie się ludności wiejskiej ma swój wpływ na jakość nawozu stajennego, bo dzięki prymitywnemu sposobowi życia naszego ludu i połączeniu gnojowisk stajennych z miejscem składania domowych odpadków, te ostatnie idą na usilnienie nawozu stajennego.

Jakże się teraz przedstawiało w czasie wojny zaopatrzenie kraju w nawozy sztuczne? O tem mogłyby udzielić dokładnych informacyi te z pośród naszych organizacyi handlowych rolniczych, którym przypadł trudny problem dostarczania rolnikom tych nawozów do rozwiązania. Najpierw wobec braku nawozów sztucznych w ogólności, a powtóre wobec nieprzychylności dotyczących czynników państwowych i prywatnych zachodnio-austryackich, dla tego ważnego postulatu gospodarczego Galicyi było to zadanie bardzo trudne. Czynniki zachodnio-austryackie chciałyby mieć z Galicyi jak najwięcej płodów rolniczych, ale ani im w głowie było dostarczyć naszemu krajowi nawozów sztucznych w tej ilości, jaka potrzebna była i jest do utrzymania naszego gospodarstwa rolnego na jakim takim produkcyjnym poziomie. Faktycznie zamiast należących się Galicyi co najmniej 30% do 40% kontyngentu austryackiego, nie wiem, czy otrzymywaliśmy w latach 1916—1918 więcej ponad 6—8% tego kontyngentu!

Z treści powyższych, luźnie i szkicowo traktowanych, uwag, wynika dla tych czynników polskich, którym przypadnie zadanie ustalenia poszczególnych rubryk austro-galicyjskiego rozrachunku likwidacyjnego obowiązek pamiętania przy obliczaniu strat, poniesionych przez Galicyę w czasie wojny w obronie granic austryackich i w obronie terytoryów niemieckich o olbrzymiej stracie przez wyjałowienie gleby w Galicyi. Szkoda ta da się przy zastosowaniu choćby niezupełnie ścisłych danych obliczyć w przybliżeniu, biorąc za podstawę wymieniony wyżej ubytek pasz, ziemniaków, słomy, nawozów sztucznych i t. d. Nadto przy zawieraniu z Austryą traktatów handlowych wypadnie pamiętać o tem, że będziemy jeszcze dość długo skazani na import nawozów sztucznych z Austryi i Niemiec i winniśmy sobie zastrzedz w traktatach jak najdogodniejsze warunki taryfy cłowej i transportowej co do nawozów sztucznych, jeżeli mamy naprawić z czasem te straszne szkody.

Wreszcie w szeregu najbliższych zadań polskiej wewnętrznej polityki przemysłowo-rolniczej, będzie leżało, prócz odpowiedniego rozszerzenia kopalni soli potasowych w Kałuszu, jak najrychlejsze uruchomienie szeregu fabryk nawozów kostnych, nawozów azotowych, pobieranych z powietrza, a z czasem i fabryk własnej mączki żużlowej z wielkich pieców metalurgicznych.

Zakopane, 17 października 1918.

Prof. Olszewski
dyrektor Ligi pomocy przemysłowej.

Trony się walą.

Koniec wojny europejskiej przynosi niesłychane zmiany w całej Europie, zmiany, idące ściśle po myśli ideałów prezydenta Ameryki, Wilsona. Europa zaczyna się naprawdę demokratyzować, zaczyna pojmować, że wszystkie trony i korony były niepotrzebnym przeżytkiem, który za dużo kosztował, a żadnemu społeczeństwu niczego dobrego nie zrobił. Więc też teraz walą się trony europejskie jeden po drugim i niezadługo nadejdzie chwila, kiedy ludy Europy uwolnią się od koronowanych głów w zupełności, pozbędą się tych panów, którzy się tytułowali zawsze „z bożej łaski", i zaczną się rządzić same, obywając się bez tych „instrumentów bożych", jak sam siebie nazywał cesarz Wilhelm.

Przedewszystkiem

runął tron austryacki i tron węgierski.

Austrya rozpadła się na trzy państwa: niemiecko-austryackie, czesko-słowackie i południowo-słowiańskie, ziemie zaś polskie przeszły do państwa polskiego. Jedni jedyni Rusini z Galicyi oświadczyli się za pozostaniem przy Austryi i przy cesarzu Karolu. Zarówno Niemcy austryaccy, jak Czesi, jak i południowi Słowianie tworzą dziś państwa republikańskie i nawet nie wspominają o cesarzu Karolu. Na Węgrzech wybuchła rewolucya; hr. Tisza, główny sprawca wojny (wespół z cesarzem Wilhelmem), został we własnem mieszkaniu zamordowany przez żołnierzy węgierskich; w Budapeszcie utworzyła się Rada narodowo-żołnierska, na czele której stanął znany przeciwnik koalicyi, hr. Karolyi, który natychmiast kazał żołnierzom węgierskim złożyć broń na wszystkich frontach i ogłosił Węgry republiką.

Wysłaniec [illegible] na Węgry, arcyksiążę Józef, [illegible] musiał panu hr. Karolyiemu złożyć przysięgę na wierność [illegible] już nie jako arcyksiążę, ale jako zwyczajny Józef Habsburg. O cesarzu Karolu dziś wszyscy zapomnieli [illegible] nie wie, co się dzieje z nim i z jego rodziną. To jednak wiadomo, że cesarz Austryi i król węgierski przestał już istnieć, istnieje zaś tylko zwyczajny obywatel Karol Habsburg.

I w Bułgaryi runął tron.

Zaprzedawczy król Ferdynand, który wciągnął Bułgaryę w jarzmo niemieckie, musiał ustąpić i został wydalony z kraju. Tron objął jego syn, książę Borys, który jednak panował zaledwie dwa tygodnie, gdyż Bułgarzy ogłosili w ubiegły czwartek w swojej starej stolicy, Tyrnowie, republikę, tak że król Borys musiał się podać do dymisyi i stał się zwyczajnym obywatelem Borysem Koburgiem.

Tak więc w trakcie wojny znikły trony w Rosyi, w Austro-Węgrzech i w Bułgaryi. Na zniesienie tronu a raczej całej masy tronów, czekają jeszcze Niemcy. Prezydent Wilson oświadczył otwarcie, że nie będzie mówił z tymi, którzy wojnę wywołali, a za głównego sprawcę wojny uważa słusznie cesarza Wilhelma. W nocie do Niemiec zażądał Wilson wyraźnie abdykacyi cesarza Wilhelma. Cesarz Wilhelm uważa się jednak stale za pomazańca bożego i nawet teraz, gdy przyprowadził Niemcy do katastrofy, usunąć się nie chce, oświadczając, że nie może przyjąć odpowiedzialności za złożenie losu Niemiec w ręce koalicyi. Zarówno ludność, jak prasa, pisze otwarcie o tem, że nietylko Wilhelm, ale cała jego dynastya musi być usunięta, a socyaliści zażądali nawet stanowczo usunięcia jej jak najszybciej. Jedno z pism pozwoliło sobie na cierpką uwagę, że może cesarz Wilhelm teraz stanie na czele jakiego oddziału kawaleryi i w świetnym stylu znajdzie bohaterską śmierć, on jest jednak jak się okazuje tchórzem i z tej dobrej rady nie skorzysta. On umiał zagrzewać żołnierzy do tego, by szli na śmierć, ale sam zanadto kocha życie. Położenie w Niemczech jest tego rodzaju, że

abdykacyi cesarza Wilhelma, względnie jego wyrzucenia należy się spodziewać w najbliższych dniach.

Dopiero po tej abdykacyi nastanie naprawdę pokój. Coprawda, w Niemczech jest jeszcze trzech królów i coś z 18 książąt, również pasożytujących na rozmaitych tronach. Najwięcej więc będą mieć do roboty z tronami Niemcy, a trzeba zaznaczyć, że ruch republikański szerzy się nietylko w Prusiech, ale we wszystkich państwach niemieckich.

Dochodzimy do tego, że plan Wilsona, aby

Europę zamienić na Stany Zjednoczone republikańskie,

powoli się urzeczywistnia. Jeżeli zostały jakie dynastye i trony, to tylko te, które oddały narodom istotną usługę, a więc tron serbski, rumuński i włoski, prawdopodobnie zaś i angielski, gdyż Anglia jest właściwie republiką, na której czele stoi król, tak jak to było w dawnej, niepodległej Polsce.

W ważnej sprawie.

Poruszano już nieraz w „Piaście" dolę tych, którzy powrócili z niewoli rosyjskiej. Poza tem, że zabierano im przeważnie to, co ze sobą z Rosyi przywieźli, to ich internowano w obozach osobnych, nie dawano urlopów, albo tylko bardzo krótkie, jeszcze na dodatek nie wypłacano im wszystkich należytości za czas pobytu w niewoli rosyjskiej. Kto był w kadrze i został wysłany z kadry na front, to mu wypłacono wszelkimi kosztami, których nigdzie nie można było rozumieć. Musiały je tylko kancelarye, ale stargały po 5 korona na osobę. Gdzie się jednak szmy zwrócić, teraz nr. nieprzerobiono wani, którzyśmy nie byli w kadrze i nie mamy za ubrań, ani pieniędzy. Przecież trudno nam darować Austryi te, co się nam słusznie należy. Oddajemy tę naszą sprawę w ręce posłów ludowych w nadziei, że oni coś nam dopomogą. *Piotr Noga z Łyszkowa.*

Wojna.

Wojna europejska dobiega szybko końca. Jeszcze się wprawdzie trzymają Niemcy, ale ich kapitulacya jest już rzeczą najzupełniej pewną, tembardziej, że Austrya, rozpadłszy się, wojny już prowadzić nie mogła i zawarła pokój nie tylko z Włochami, ale z całą koalicyą.

Koniec wojny Austro-Węgier z koalicyą.

Już 25 października odmówiły na froncie włoskim posłuszeństwa wiedeński pułk piechoty i dywizya węgierska. Żołnierze ci rzucili broń. Przeciwko nim naczelna komenda armii wysłała najciemniejsze, więc jeszcze sobie wierne pułki, które przy pomocy karabinów maszynowych bunt stłumiły. 26 października wojska koalicyi przeszły przez Piawę, ale niewiadomo z jakich powodów zatrzymały się. Komenda armii wykorzystała to ich zatrzymanie i rozpuściła wśród żołnierzy wieść, że Austryacy wzięli do niewoli 50.000 Anglików i Francuzów. W tymsamym dniu zaś stało się coś całkiem innego, mianowicie wojska koalicyi przełamały front, co zadecydowało o końcu wojny. Żołnierze w największym popłochu rzucili się do ucieczki, mordując każdego, kto ich chciał zatrzymać. 27 października front austryacki już się rozleciał, a naczelna komenda mimo to jeszcze chciała urządzić kontratak przeciw koalicyi. Komendant jednej z brygad oświadczył, że żołnierze jego nie potrafią skutecznie wykonać kontrataku, mimo to poszedł i cała ta brygada została w pień wycięta. — Była to ostatnia zbrodnia naczelnej komendy, siedzącej sobie wygodnie w Badenie. 28 października wojska z całego frontu włoskiego znajdowały się już w pełnej ucieczce. Było mnóstwo rannych od bomb z aeroplanów, ale, niestety, nie miano dla nich wagonów, bo tych potrzebowali pp. generałowie do wywiezienia zrabowanych we Włoszech rzeczy. Dopiero wtedy, gdy front austryacki w rzeczywistości przestał istnieć, bezmyślna komenda zdecydowała się na poproszenie o pokój. Dnia 3 listopada postawiły Włochy warunki zawieszenia broni imieniem całej koalicyi.

Rozbrojenie i okupacya Austro-Węgier.

Warunki te są mniejwięcej takiesame, jak warunki, postawione swego czasu Bułgaryi. Rząd niemieckiej Austryi i niemieckich Węgier warunki te przyjął a tem samem zgodził się na całkowitą demobilizacyę Austro-Węgier, na wydanie broni i materyału wojennego, wycofanie wojsk ze wszystkich zajętych terytoryów, na wolny przejazd wojsk koalicyi przez kraje austryackie z tem, że wszystkie większe miasta zostaną obsadzone przez wojska koalicyi, wreszcie na

natychmiastowe odesłanie do domów wszystkich jeńców wojennych i internowanych obywateli koalicyi.

W gruncie rzeczy warunek opróżnienia zajętych terytoryów przez wojska austro-węgierskie był już nie na czasie, bo wojska te zajmowały tylko kawałek Włoch, a wojska, stojące na froncie włoskim, nie czekały na podpisanie formalności, tylko już 28 października zaczęły odpływać. I tu się pokazała

najnikczemniejsza zbrodnia wiedeńskiego rządu.

Na froncie włoskim było około dwóch milionów żołnierzy. Ci żołnierze, złożywszy broń, rzucili się do powrotu do swoich rodzin, jak kto mógł. Obsadzano pociągi, zabierano automobile, a [illegible] tego wszystkiego było mało, więc cała [illegible] chmara [illegible] ruszyła piechotą poprzez [illegible] aby się dostać jak najprędzej do ojczyzny. Trzeba sobie wyobrazić okropności, na jakie są narażeni ci ludzie. Przez Alpy wiedzie tylko kilka dróg, ludność jest uboga, żywności tam niema, pojąć wprost trudno, jak ci ludzie tam żyją i czem żyją, dążąc do ojczyzny. Zlitowali się nad tymi ludźmi wodzowie koalicyi, którzy automobilami wysłali znaczne oddziały swoich wojsk aż do Gracu, aby przeciąć tę falę żołnierstwa i zorganizować odsyłanie żołnierzy partyami do swoich miejsc przeznaczenia. Czy z tą olbrzymią gromadą ludzi poradzą sobie Amerykanie w Gracu, niewiadomo, ale jednak w każdym razie uratują setki tysięcy ludzi od śmierci głodowej, to jest prawie pewne.

Pierwsi z tych, którzy [illegible] i zdołali siąść na pociągi, [illegible] już do Wiednia, który się zaroił żołnierskiem mrowiem. W Wiedniu żydzi rozpoczęli agitacyę bolszewicką i potworzyli Rady robotniczo-żołnierskie, wyłącznie żydowskie, które obsadziły dworzec północny i żydowską dzielnicę Wiednia. Doprowadziło to do tego, że dziś we Wiedniu ludność wyczekuje przybycia Anglików i Amerykanów, żeby zaprowadzili jaki taki ład w mieście i porządek. Przybycia oddziałów koalicyjnych do Wiednia oczekiwać też należy w najbliższych dniach. Można też mieć nadzieję, że za tydzień, za dwa najdalej, wojska koalicyjne pojawią się i w naszym kraju. W Tryeście wylądowali Włosi, powitani entuzyastycznie przez ludność. Lublana jest obsadzona przez wojska koalicyi. Prawdopodobnie wojska te obsadzą i Budapeszt. Równocześnie wkraczają wojska koalicyi z frontu rumuńskiego do Galicyi. Podobno pierwsze oddziały doszły już do Stanisławowa. Te wojska zrobią zapewne porządek ze wschodnią Galicyą, bo Galicya zachodnia nie jest, niestety, w stanie porządku tego na wschodzie zrobić.

Kapitulacya Niemiec — nieuchronna.

Niemcy znalazły się więc teraz zamiuteńkie, otoczone ze wszystkich stron wrogami. Jeśli wojska koalicyi dotrą przez Czechy na granicę saską, przez Bogumin na granicę Śląska pruskiego i do Królestwa Polskiego, to Niemcy znajdą się w takiej sytuacyi, że nawet zipnąć nie będą mogły. Zdaje się, że to już rozumieją Hindenburgi i Ludendorffy rozumieją, bo zastanawiają się już nad warunkami pokojowymi, jakie przysłał generał Foch. Warunki te pognęba koalicya niesłannemi postępami swoich wojsk na froncie francuskim i belgijskim. Dziś wojska koalicyi stoją już pod Brukselą, stolicą Belgii, a na innych odcinkach frontu widać aż nadto wyraźnie katastrofalną klęskę Niemiec. Tylko cesarz Wilhelm trzyma się tronu i korony jak pijany płotu. Zdaje się jednak, że nareszcie i w narodzie niemieckim obudzi się bunt przeciwko temu największemu zbrodniarzowi w dziejach ludzkich i że gniew ludu niemieckiego zmiecie tego znienawidzonego przez całą ludzkość „kaizera" z widowni świata.

W każdym razie to nie ulega kwestyi, że wojna jest już właściwie skończona. Niemcy muszą lada dzień kapitulować i to kapitulować najzupełniej, bo hydra krzyżacka została już dziś stratowana i więcej już łba nie podniesie. W najbliższych tygodniach możemy się spodziewać rozpoczęcia obrad kongresu pokojowego.

Głos człowieka „typu niższego".

W Polsce przedrozbiorowej nie byli chłopi uważani za obywateli, nie mieli praw; ale i w porozbiorowej Polsce było wiele do poprawy w położeniu społecznem ludu wiejskiego. W poprzednim artykule określiłem w paru słowach to niekorzystne położenie chłopa. I znaleźli się ludzie ze sercem, którzy zabrali się do poprawy stosunków wiejskich. Ta praca, uczciwa i na pozór łatwa, okazała się bardzo ciężką, natrafiła na zapory prawie nie do usunięcia. Pracowników spotykały: pogarda, wyśmiewiska, prześladowania, a nawet więzienie.

Kto weźmie do ręki gazety rządowe czy szlacheckie z tamtych czasów, wyczyta w każdym prawie numerze artykuły, wysilające się na to, aby p. Wysloucha, p. Stapińskiego i ks. Stojałowskiego przedstawić jaknajczarniej w oczach narodu i zagranicy. Praca oświatowa tych mężów nie znalazła również poparcia, bo uznaną została za wrogą wierze i spotkała się z wyklinaniem po ambonach i konfesyonałach.

I już zdawało się, że wszystkie wysiłki tych mężów będą daremne, bo po stronie duchowieństwa stanęła w swojej nieświadomości większość samych chłopów. Ale znalazły się wśród włościan jednostki, które poznały się na prawdzie i miały odwagę stanąć otwarcie po stronie p. Wyslouch, p. Stapińskiego i ks. Stojałowskiego. Cięte wówczas artykuły włościan: Bojki, Wójcika, Średniawskiego, Krempy, Jedynaka, Witosa znachodziły wśród włościaństwa coraz większe uznanie, zaczęły się jednym podobać, innych przekonywać. I do tej garsteczki ośmieszanych, wyklinanych, przyłączało się coraz więcej włościan, choć armia przeciwników się powiększyła, bo kobiety stanęły po tamtej stronie.

Dziś ruch ludowy zatoczył tak szerokie kręgi, że nic go złamać nie potrafi, jeżeli tylko przewódcy wytrwają na tej drodze, po której kroczą.

Tu n. p. w Ostrzycy Dunajca, a [illegible] mi się zdaje i na całym Podhalu nie znajdzie gazdy, któremuby się „Piast" nie podobał, któryby polityki ludowej nie pochwalał. Myślę, że tam na dołach, gdzie ruch ludowy o wiele wcześniej się rozpowszechnił, jest to, jest tak samo.

Wiele pomogło ruchowi ludowemu to, że wielu z nauczycieli ludowych [illegible], a inteligenci jak p. Długosz, p. [illegible], p. [illegible], d.-r Winkowski i wielu

wielu innych otwarcie odważyło się oświadczyć za P. S. L.

Ciężka to była praca nad przygotowaniem włościanina do uobywatelnienia, lecz dzięki tylko wytrwałości i poświęceniu się garstki apostołów, będzie chłop w nowej Polsce obywatelem, jak inni, będzie miał te same prawa, co inni.

Twórców ruchu ludowego nie zapomni włościaństwo chyba nigdy.

Jak ci twórcy rozpoczęli pracę od góry, tak znaleźli się inni, którzy zaczęli ją od dołu. Ludźmi tymi są nauczyciele ludowi.

Wśród jakich warunków pracuje nauczycielstwo ludowe nad oświatą dzieci wiejskich, to w paru słowach opisać się nie da. Jak chłopa, tak i nauczyciela ludowego na wsi uznano za „typ niższy" człowieka i jako z takim stosownie postępowano, stosownie go za pracę wynagradzano. O tyle gorsze były warunki pracy nauczycielskiej od pracy tych, którzy od starych pracę pracę oświatową poczynali, że nauczycielstwo musiało i musi pracować wśród chłodu i głodu. Kiedy dziś już 15-letni chłopiec zarabia miesięcznie do 200 koron, to nauczyciel pobiera 80 koron, a znam nauczycieli, nauczycielki, co po 20 latach służby mają 100 koron miesięcznej płacy.

Ustawa szkolna postawiła nauczycielstwo ludowe na najniższym stopniu społeczeństwa polskiego, a tylko dlatego, że uczą dzieci chłopskie. Ale jak te cywilizowane narody okazały Polsce tyle serca, że dźwigły ją do rzędu wolnych państw świata, tak może i społeczeństwo w tej wolnej Polsce okaże tyle serca nauczycielstwu ludowemu, że postawi je na równi z innemi warstwami społecznemi. Im wcześniej to uczyni, tem korzystniejsze to będzie dla nowej Polski.

Piszą dzisiaj dużo o reformie agrarnej i jak z „Piasta" widać, nietylko chłopi, ale nawet sami księża są za tą reformą. Otóż gdyby ona rzeczywiście przyszła do skutku, to z tych gruntów plebańskich powinnaby coś dostać i szkoła. Przez to poprawiłoby się byt materyalny nauczycielstwa ludowego i rolnictwo podniosłoby się na wsi znacznie prędzej.

J. Gąbkiewicz, kierownik szkoły w Cz. Dunajcu.

Chłopski zysk w żydowskiej kieszeni.

Bliżej miasta ruch staje się coraz większy. Fury ciągną jedna za drugą, wszystkiemi drogami pędzą bydło, świnie i barany. Jarmark zapowiada się wielki, bo i pogoda sprzyja prześliczna. Potrzeba zagnała mię na targowicę, gdzie sprzedają bydło. Chciałem bowiem i ja kupić jaką krowinę, bo bez mleka bieda, a moja pensya miesięczna wystarczyłaby zaledwie na zakupno 2 litrów masła. Rozglądam się też między bydłem, czy nie znajdę jakiej krowiny, by ją można nabyć. Ruch i krzyk staje się coraz większy. Któż robi ten harmider? Gdy się przypatrzymy, widzimy prawie same trzęsące się „pejsy", i krzyk wychodzi z ust, ponad któremi sterczą „smalkie" nosy. Jarmark robią sami żydzi, którzy bydło na targ spędzone kupują i sprzedają i znowu sprzedają i kupują. Żyd zawsze jest tam, gdzie jest interes. Gdyby jarmark nie przynosił dochodu, nie byłoby tam z pewnością ani jednego żyda. Bydło hoduje — chłop, on je karmi, pasie, gnój wywozi, ale zysk z niego chowa do kieszeni — żyd. Głupi chłop jest na to, by tylko jak wół pracował, a do zapłaty za pracę jest kto inny.

Że tak jest, niech za dowód posłuży tych kilka faktów, które własnemi oczyma oglądałem i na własne uszy słyszałem.

Idzie żyd i prowadzi na jarmark krowę. Jadąc także w celu zakupna krowy, interesowałem się tem i w przejeździe zapytałem o cenę. Dostałem odpowiedź 13 stówek (2600 K). Pojechałem dalej. Szukając między bydłem, natrafiłem znowu na tego żyda, którego na drodze o cenę krowy pytałem. Sprzedaje on tę krowę do jednego gospodarza. Rzecz prosta — pośredniczy znowu żyd. Przystanąłem i słucham, jak żyd, który krowę tę poprzedniego dnia w sąsiedniej wsi kupił, zachwala, że jest „własnego chowania", od 6 miesięcy cielna, a daje tyle i tyle mleka. Chłop słucha, nie bardzo dowierza, lecz nic nie mówi, bo ma przecież pośrednika, który go nie oszuka. Żyd sprzedaje — żyd kupuje. Wnet „dobite targu". Pośrednik-żyd każe chłopu płacić. Ile? — pyta chłop. „Co się pytasz, płać!" — brzmiała odpowiedź żyda. Chłopina drżącą ręką sięga do zanadrza, wyciąga pieniądze owinięte w szmatę i rachuje. Zaciekawiony przystanąłem, słucham i patrzę. Chłopina rachuje i rachuje aż do końca. Narachował 14 stówek (2800 K). Jeszcze brakuje stówka (200 K). Nie miał już biedny chłop więcej, bo nie przeczuwał pewnie, że krowę tak „tanio" kupi. Brakującą stówkę dołożył naturalnie pośrednik, który zapewne z niemałym procentem od chłopiny ściągnie. Krowa, według ceny targowej, warta 12 stówek. Chłop wypłacił gotówką 14 stówek i jeszcze stówkę od żyda pożyczył. Najmniej 600 K zatem zarobili żydzi na jednej krowie, którym to zarobkiem zapewne nie omieszkali się podzielić, a na który nie kto inny, tylko chłop-niedołęga musi ciężko i krwawo pracować.

Inny znów wypadek: sprzedaje gospodarz krowę. Ludzi znajomych kręci się wiele. Każdy z nich mógłby po „świadomemu" zupełnie pewnie tę krowę kupić, boć to dobrzy jego znajomi z tej samej i następnej wsi.

Nikt jednak do kupna się nie zabiera, aczkolwiek gospodarz ów byłby o wiele chętniej sprzedał tę krowę komu innemu, z braku kupujących musiał sprzedać żydowi. Gdy żyd zapłacił, wtenczas znalazło się pełno kupujących. I ten i ów byłby kupił — gdy była do sprzedania nikt jej jednak nie kupował, aczkolwiek ta krowa była naprawdę dobra i kupujący o tem wiedzieli.

Po targu spotykam gospodarza, który pędził do domu kupioną, a bardzo dobrze mi znaną „puzianę". Ile daliście za krowę — pytam. „Ej, dużo panie — półtora tysiąca papierków" — brzmiała odpowiedź! Przykro mi się zrobiło i poszedłem dalej. Zanim ją żyd kupił, ów chłop popatrzył jej w „zęby", oglądnął i poszedł, bo nie chciał za nią zapłacić pół czternastej stówki (2700 K). Za godzinę później zapłacił za nią piętnaście stówek — no, ale to już żydowi.

Od takich wypadków aż rojno na każdym targu i jarmarku.

A teraz pytam was, bracia chłopi, dokąd będziecie takimi niedołęgami, że waszej zbędnej pracy nie umiecie bez pomocy żydowskiej ani kupić, ani sprzedać?! Czy krowie, na której zarobił jeden trzy stówki, a inny za godzinę półtorej stówki, dał pożywniejszej który z nich raz jeść, napoił, gnój wyrzucił? Czy nie ty chłopie wraz z żoną i dziećmi chodziłeś koło niej, a potem za-

żobek żydowi oddajesz? Czyż to nie ciężki wstyd dla chłopów, że krowy swej sprzedać, a innej kupić nie umie, lecz potrzebuje pomocy żydowskiej?

Pracę swą każdy powinien umieć dobrze sprzedać. Dajecie żydom setki zarabiać, a ci wypchawszy kieszenie waszą krwawicą — śmieją się do rozpuku z waszej ciemnoty. Któż może lepiej znać się na krowie — czy chłop, który to bydło od maleńkiego hoduje i co jest jego zawodem, czy też żyd, który dzisiaj krowę kupi, a za kwadrans sprzedaje?

Gdybyście byli trochę rozsądniejsi i do kupna lub sprzedaży nie potrzebowali pośredników, wówczas owe setki zarobku, które zabierają żydzi, pozostałyby w waszych kieszeniach.

Władysław Kasprzyk, z Czelużnicy.

Ratujmy dzieci!

Katarzyna Niemcówna z Gorliczyny koło Przeworska, bez niczyjej namowy, tylko idąc za głosem swego serca, zebrała kawałki starej ale całej bielizny i przysłała je Zachodnio-galicyjskiemu Towarzystwu ochrony dzieci i młodzieży w Krakowie, z prośbą, aby uszyć z nich trochę bielizny dla niemowląt, które Towarzystwo ma w swojej opiece.

Dzisiaj brak bardzo materyałów i biedne dzieci są nieraz zawinięte w brudne łachmany i giną, bo nic nie szkodzi tak bardzo niemowlętom, jak brud i zaduch.

Niechaj więc szlachetne polskie gospodynie pójdą za dobrym przykładem! Jeżeli Bóg im poszczęścił i dał im dostatnie gospodarstwo, znajdzie każda chociażby metr płótna lub innej materyi, który mogłaby ofiarować dla biednych dzieci. Gdyby tak postąpiło tylko tysiąc gospodyń, możnaby już odziać i przez to ratować wiele polskich sierot.

Kto ma serce szlachetne i pragnie ratować dzieci, tę przyszłość wolnej Ojczyzny, niech spieszy z pomocą jak może i umie najlepiej!

Wszelkie dary na ten cel, czy to pieniądze, czy kawałki bielizny, ubrania, czy inne ofiary, prosimy przysyłać do Zachodnio-galicyjskiego Towarzystwa ochrony dzieci i młodzieży, Kraków, ul. Grodzka 52, albo składać na ręce pp. naczelników sądów w swoim powiecie z prośbą, aby dary odsyłali do Towarzystwa w Krakowie.

List jeńca wojennego Polaka.

Saaz, Czechy, 25 października.

Pokój z Rosyą już dawno został zawarty, Polska uznana za niepodległą, a my żołnierze, Polacy, z Królestwa Polskiego, cierpieć musimy ciągle w niewoli. Jestem w austryackiej niewoli od 1914 roku. Z górą trzy lata przebywałem razem z innymi w Styryi, gdzie pracowałem u pewnego gospodarza. Ostatnimi czasy rozeszły się pogłoski, że mamy zostać puszczeni do domów. Z utęsknieniem oczekiwaliśmy tego dnia. Wreszcie 10 października kazano nam się przygotować do wyjazdu do miejsc zbornych, skąd za parę dni zostaniemy odesłani do rodzinnych miejsc. W oznaczonym dniu wsiedliśmy na pociąg towarowy. 14 października dopiero wysiedliśmy z pociągu w Josefstadt w Czechach. Gdyśmy stanęli przed obozem obstawiono nas na powitanie madziarami i zaczęto przepuszczać do obozu, odbierając niektóre rzeczy, zakupione za własne pieniądze. W obozie ujrzeliśmy kilka wynędzniałych postaci. — „Dawno tu jesteście"? — zapytałem jednego z siedzących. O, już pięć miesięcy — odrzekł. — Stąd odsyłają tylko inwalidów". (Niewiele się i zapytany różnił od inwalidy). Wpakowano nas do baraku, dano brudny siennik i koc i kazano spać. Na drugi dzień przybył drugi transport jeńców, tak, że razem było nas 400. W przeciągu dwóch dni zachorowało nas prawie 75%. Po kilku dniach było nawet parę wypadków śmierci, bo pożywienie było wprost okropne. Kto był zdrowszy, wypędzano na pole i kazano kopać buraki i ziemniaki. Na szczęście pobyt nasz tam nie trwał długo. 21 października bowiem, zamiast odesłać nas do domów, wysłano nas do fabryk cukru, gdzie nas znowu czeka ciężka praca o chłodzie i głodzie. Za pośrednictwem „Piasta" zwracamy się do wszystkich przedstawicieli ludu polskiego, by postarali się o to, by nas nareszcie stąd wypuszczono i odesłano do domów. Nikt nie ma prawa już nas tu dłużej zatrzymywać i gnębić.

Andrzej Kardasz.

Prosimy odnowić prenumeratę!

Z powiatów i gmin.

Wólka Sokołowska, w Kolbuszowskiem. Artykuł p. Zygmunta Pałki, zamieszczony w 43-cim numerze „Piasta", a wzywający do zakładania „sadów pokoju", ogromnie mi się spodobał. Myśl to bardzo dobra i powinna zostać urzeczywistniona. Raz nareszcie powinniby u nas ludzie zrozumieć, jakiem źródłem dobrobytu mogą być sądy, należycie prowadzone. To też pp. wójcia powinni posłuchać wezwania i urządzać zgromadzenia, na których pp. nauczyciele i księża mogliby objaśniać potrzebę i korzyści, płynące ze sadzenia drzew owocowych. Gdyby ktoś twierdził, że u niego niema miejsca na drzewa owocowe, to niech zapyta tych, którzy zwiedzili inne kraje, podobne do jednego wielkiego ogrodu, a przekona się, że i u siebie znajdzie dość miejsca na kilkanaście drzewek. Niech w każdej gminie bodaj pewna liczba gospodarzy zasadzi trochę drzew owocowych, a wkrótce przekona się, jakie korzyści stąd płyną. Wówczas też nawrócą się oporni. Każda gmina powinna również dbać przedewszystkiem innem o to, by znajdował się w niej sklep Kółka rolniczego, któryby towary sprowadzał ze składnic, a nie od kupców żydowskich. Może teraz, gdy nareszcie jesteśmy panami u siebie, zdobędziemy się na utworzenie składnic towarowych i stworzenie własnego, od nikogo niezależnego przemysłu. *Stanisław Osetek.*

Paszczyna, w Ropczyckiem. „Nowa Reforma" w numerze 408 zamieściła artykał z powołaniem się na jakiegoś uczonego profesora o dobrobycie mieszkańców wsi, w którym stwierdza, że mieszkańcy wsi mają dość pieniędzy i nie chcą sprzedawać zboża i zużywają go dla siebie więcej, niż należy. Porównując ceny produktów rolnych z cenami innych towarów, pisze między innemi, że za 2 gęsi można kupić parę butów i t. p., jak przed wojną. Panie profesorze, proszę przywieść ze sto par butów do wsi, a dostanie pan nie po 2, albo po 4, 5 i więcej gęsi za parę dobrych butów. Niewesołe są stosunki w miastach, szczególnie dla urzędników, utrzymujących się z pensyi, lecz i wieś jest obecnie w przykrem położeniu. Wyznaczona racya żywności jest stanowczo za mała; na pieniądze za zarekwirowane zboże trzeba czekać po trzy, cztery miesiące, a tu co tydzień musi się kupić coś niezbędnie potrzebnego przy gospodarstwie lub w domu i to po lichwiarskich cenach. Buty zamiast 10 K kosztują 400 do 500 K, metr płótna zamiast 50 hal., 60 do 70 K, kilo gwoździ zamiast 36 do 40 hal., 3 do 4 K. A rzeczy te musi się na wsi kupować, bo nikt nie miał zapasów ani odzieży, ani ubrań i butów, ani narzędzi. Wiele jeszcze mógłbym przytoczyć dowodów, zbijających wywody owego uczonego, ale sprawa ta już zbyt często było w „Piaście" poruszana. *Piotr Król.*

Gianna, w *Łańcuckiem*. Wojna obecna wpłynęła demoralizująco na życie wiejskie. U nas n. p. od dłuższego już czasu niedorosła młodzież wiejska wyprawia po nocach zabawy taneczne, czasem nawet w towarzystwie poważnych gospodyń. Zdarza się czasem, że taka zabawa kończy się rozpędzeniem jej przez księdza, ale i to nie pomaga. Dorastająca młodzież u nas czyni znaczne postępy w tańcu, zaś o nauce nie nie wie, bo we wsi naszej niema od ośmiu lat szkoły i niewiadomo kiedy powstanie, bo brak u nas energicznych jednostek, któreby się tą sprawą na seryo zajęły. *M. Nadsański.*

Andrychów. Nam, robotnicom w tkalni mechanicznej bar. Czeczowiczka, dają się bardzo we znaki nasi zwierzchnicy, którymi są przeważnie Niemcy. Majstrów Polaków utrzymało się przez czas wojny zaledwie dwóch. Niemcy i niektórzy czescy nasi zwierzchnicy nie szczędzą nam nieraz przezwisk i krzywdzą czasem przy wypłacie. Możeby czas był, żeby miejsce Niemców zajęli nareszcie Polacy. *Robotnice z tkalni.*

Babica, w Wadowickiem. Kilkanaście dni temu oddaliśmy ostatnią posługę ś. p. ojcu memu, Franciszkowi Polakowi, który zmarł na hiszpankę. Zmarły był dobrym obywatelem Polakiem i w tym duchu nas wychował. Marzył ciągle o chwili, w której zmartwychwstanie Polska i umarł w chwili, gdy Ojczyzna nasza zaczęła się budzić do niepodległego bytu. Pozostawił po sobie pamięć jako dobry ludowiec. Niech ziemia będzie mu lekką. Tych kilka słów wspomnienia poświęca mu wdzięczny syn *Jan.*

Przedrzymiechy, w Żółkiewskiem. Dziwne panują w naszej wsi stosunki. Wojenny wójt zbierał, a obecnie jego wdowa zbiera żyto, zasiane na polach uchodźców. Zasiane 40 morgów, przyczem się ludzie napracowali, chudoba wójta się pasła, i teraz on zbiera plon. Do starostwa napisał, że było „urzędowego" żyta 8 cetnarów, gdy tymczasem było 114 kóp. Przydział nici został cały sprzedany żydom; kart na cukier ludność otrzymywała po jednej albo po dwie mniej, niż się należało. Starostwo, niestety, nic nie czyniło i nie czyni, by nadużyciom położyć koniec. *Makarewiczowa.*

Brodla, w Chrzanowskiem. 24 października w nocy zastrzelił w tutejszej gminie komendant posterunku żandarmeryi w Alwerni gospodarza Walentego Zelka za to, że ten już nie chciał iść służyć w wojsku austryackiem. Nieszczęśliwy dostał pierwszy strzał w piersi (kulą dum-dum, która rozerwała mu płuca), drugi strzał w nogi, a na dobitek został przebity bagnetem. Osierocił żonę w ciąży i sześcioro dzieci. I wypadek tego rodzaju mógł się zdarzyć dzisiaj, gdy została ogłoszoną niepodległa Polska, gdy Galicya została oddaną państwu polskiemu, które zostało uznane za niepodległe. Tak postępują z nami austryaccy żandarmi, przeważnie Rusini. My wszyscy, żołnierze ze wsi Rybna, Czułów, Czułówek, Mników, Przeginia Duchowna, Brodla, Poręba Żegoty, protestujemy przeciw tego rodzaju nieludzkiemu postępowaniu żandarmów.

Imieniem wszystkich *J. Kamiński.*

Rudka, w Tarnowskiem. Wieś nasza została wskutek wojny prawie doszczętnie zniszczoną. Mnóstwo ludzi umarło z głodu i nędzy. Po ustąpieniu Rosyan zaczęła się u nas odbudowa, którą się energicznie zajął ks. Władysław Kowalczyk, wikary z Jurkowa, za co mu się należy podziękowanie. Działalność Centrali w sprawie odbudowy da się określić chyba tem, że postęp w odbudowie po rozpoczęciu przez nią działalności zmniejszył się. Teraz bieda coraz większa. Urodzaje u nas były liche, bydło zostało zarekwirowane, głód zagląda do domów. Pocieszamy się tem, że nareszcie teraz, gdyśmy się doczekali niepodległej, zjednoczonej Polski, zmieni się to wszystko na lepsze. Pozdrowienia dla wszystkich. *Józef Kołodziej.*

Łososina Dolna, w Limanowskiem. U nas daje się ogromnie we znaki hiszpanka, na którą wiela ludzi umiera. A pomocy znikąd nie widać. Na dobitek, podobnie jak i w innych wsiach, powtarzają się u nas kradzieże i rabunki. Złodzieje kradną, co się im tylko da. Jedyną naszą pociechą jest to, że nareszcie doczekaliśmy się niepodległości naszej Ojczyzny, że nareszcie jesteśmy wolni i sami u siebie panami, no i że wreszcie wojna, ta straszna wojna, się skończyła. Pozdrawiam wszystkich czytelników i czytelniczki „Piasta". *Franciszek Serafin.*

Piskorowice, w Jarosławskiem. Wieś nasza, podobnie jak Motynia i Wygnanki, liczy niedużo Polaków, bo zaledwie 25%. Inne wioski, sąsiadujące z wyżej wymienionemi, mają Polaków znacznie więcej. Ukraińcy, zamieszkujący naszą wieś, pracują ustawicznie w kierunku zruszczenia ludności polskiej, co im się, niestety, w wielu wypadkach udaje. Nieraz słyszy się Polaków, mówiących językiem ruskim, gdy się ich zaś zapytać, jakiej są narodowości, przyznają, że są Polakami, ale ponieważ od dziesiątek lat mieszkają razem z Rusinami, to im już wszystko jedno, jakim językiem mówią. Bardzo to smutny objaw, a powodem jego brak oświaty i uświadomienia narodowego. W Piskorowicach niema szkoły polskiej. Pracy w kierunku narodowym polskim wcale się tu nie widzi. Język ruski ruguje nasz język ojczysty. Bracia i siostry, ocknijcie się z tego snu ciemnoty, nie wierzcie prowokatorom bolszewickim, którzy wam zmartwychwstającą do nowego życia Polskę przedstawiają jako ciemiężycielkę ludu, bo przeciwnie wolna, niepodległa Polska będzie kierowana dłonią chłopską, bo w Polsce tej lud będzie miał wszystkie należne mu prawa. *Jan Doleżal.*

Stróże, w Grybowskiem. W sprawie umieszczonego w numerze 42 „Piasta" „wyjaśnienia" co do stosunków budynków szkolnych w Jastrzębi chciałbym, jako były także przez 10 lat kierownik szkoły, parę słów napisać. Zdziwiłem się niepomiernie, gdy ujrzałem pod tym artykulikiem podpisanego Antoniego Kiełbasę, przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej i wójta. Widocznie bez ich wiedzy nadużyto tych podpisów na artykulik, który zgoła mija się z prawdą. Przedewszystkiem ów budynek mieszkalny dworski wraz z 6 morgami kupiła gmina dla siebie w zamian za rozparcelowanie pastwisk gminnych. Dla szkoły zaś odstąpiła ów budynek do czasu wybudowania nowej szkoły. Pola odstąpiono 1 mórg, a nigdy 6 morgów, jak to korespondencya powiada. Całą tę transakcyę przeprowadzałem osobiście z p. przewodniczącym i obydwaj, a szczególnie ja, usłyszałem stek gorzkich i ironicznych docinków od radnych, a szczególnie od W. K. Na nową szkołę pieniądze nie są zebrane. Uprzejmie proszę autora, by był łaskaw przeprowadzić porównanie jednej z tych „trzech" szkół z pewnym budynkiem ekonomicznym, a sprawę przedstawi w prawdziwem świetle. Jest wysoce nieszlachetnem, by wobec tysięcy czytelników „Piasta" wychwalać się „kupnem dla szkoły budynku i 6 morgów", gdy cała ta ofiarność mija się z gruntu z prawdą. Panie kolego Kowalski, gdy wrócisz z wojska do dalszej pracy w tej szkole, masz od gminy zawarowane 6 morgów gruntu, jak to ogłoszono w numerze 42 „Piasta". *Seweryn Andrzej Rabiński*, kierownik 4-klasowej szkoły w Stróżach, były kierownik szkoły w Jastrzębi.

Bolęcin, w Chrzanowskiem. Na niedzielę 13 października przygotowaliśmy obchód pogromu Turków pod Wiedniem w r. 1683. Nikt nie przypuszczał, że odległa jeszcze owej chwili, zasnuta chmurami cierpień narodu, rozgorzała się wspaniałym blaskiem słonecznym, budząc życie wczesnego ranka na olbrzymich przestrzeniach Rzeczypospolitej Polskiej. Wyśniły się sny o wolności, spełniły się pragnienia wielkiego narodu: Zmartwychwstała Polska! Wije się w przedśmiertnych drgawkach ohydne cielsko krwiożerczego gadu, stargana w strzępy chorągiew Mahometa, skrobie się w łysą głowę bezradna Austrya... Polska wolna, niepodległa, zjednoczona! — Bolęcin uczcił tę chwilę. Po okolicznościowych deklamacyach, z których wyróżniała się „A na tego króla Jana"... (A. Datoń), przedstawiłem zebranym bohaterską działalność ostatniego rycerza polskiego Jan ukoch, pogromcy Turków, Jana Sobieskiego. — Hela Kuchtówna wygłosiła [illegible] wiersz leg. J. Mączki p. t. „Zwiastun". Obwieściłem następnie [illegible] Rady Regencyjnej o proklamacyi państwa polskiego, określając obecną sytuacyę wojenną i wzywając zebranych do zgody i miłości, która winna być fundamentem budującej się Ojczyzny — a oni stać się mają apostołami tejże miłości wśród swoich. W tym duchu przemówił również były legionista, p. M. Oczkowski, a p. Józef Datoń, były długoletni wójt, wykazał „niewiernym Tomaszom" niemożliwość powrotu pańszczyzny, ostrzegając przed słuchaniem niskich podszeptów i podjudzeń naszych wrogów i ich agentów, którzy chcieliby nas rozbić. — Na zakończenie odśpiewano „Warszawiankę", „Jeszcze Polska", „Boże, coś Polskę" i „Rotę". Zebranie wysłało do Prezydyum miasta Krakowa telegram dziękczynny za jedność naszej dzielnicy z Poznaniem i Warszawą. — O święta i błogosławiona chwilo, o szczęśliwi ludzie, co jej dożyli! — Alleluja, Alleluja!! *W. Rapacz*, nauczyciel.

Majdan Sieniawski, w Jarosławskiem. Dnia 12-go października wybuchł w Majdanie Sieniawskim groźny pożar, który mógł z powodu silnego przesadzenie wiatru, objąć wielką połać tej dużej wsi. Dzięki jednak umiejętnej i natychmiastowej pomocy i ofiarnej pracy poborcy clowego, p. Szymańskiego i komendanta posterunku żandarmeryi, oraz wójta, jak i straży skarbowej pod wodzą Kierownika, udało się pożar zlokalizować i zapobiedz strasznej katastrofie.

Niniejszem składamy z naszej strony pełne wdzięczności podziękowanie i wyrażamy uznanie dla pięknych czynów straży skarbowej i żandarmeryi.

Chłopi z Majdanu Sieniawskiego.

Obchody ku czci zmartwychwstania Polski.

Dąbrowa. Dnia 26 października uczciła ziemia dąbrowska uroczystym obchodem ogłoszenie niepodległej, zjednoczonej Polski. Po uroczystem nabożeństwie w kościele parafialnym ruszyli olbrzymi pochód pod gmach „Sokoła", gdzie wygłosił dr [illegible] patryotyczne, przepiękne przemówienie. Następnie wdzierała Tabor [illegible] wiecie [illegible] zawezwał do zjednoczenia wszystkich stanów i zgody w całym narodzie. Po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych tłum rozszedł się do domów. Wieczorem odegrano w sali „Sokoła" sztukę p. t.: „Chłopi arystokraci". Wybór sztuki nie był zbyt trafny. *M. W.*

Suchorzamicy, w Brzesku. Staraniem kierownika szkoły p. Rydzewskiego i naczelnika gminy, p. J. Kalisza, odbyła się u nas, dnia 27 października uroczysta manifestacya na cześć zjednoczonej Polski. Zebranie zagaił kierownik szkoły, p. Zyświat i w długiem przemówieniu przedstawił przebieg sprawy polskiej od początku wojny. Następnie zabrał głos Jakób Kidoński, poseł i kierownik szkoły jednoklasowej z gminy, zdając sprawozdanie ze zjazdu, który się odbył w Krakowie 23 października i na którym utworzono Polską Radę narodową. Uchwalono rezolucyę domagającą się zjednoczenia wszystkich ziem polskich i wycofania żołnierzy Polaków ze wszystkich frontów oraz wstrzymania rekwizycyi. Obchód zakończono odśpiewaniem pieśni narodowych. Pochód pod krzyż, który wystawiono ku wiecznej pamiątce ogłoszenia niepodległości Polski, oraz jego poświęcenie, nie odbyło się z powodu słoty. *J. Kidoński.*

Kolbuszowa. W niedzielę dnia 27 października odbyła się w naszem miasteczku wspaniała uroczystość z powodu proklamowania zjednoczonej, niepodległej Polski. O godzinie pół do 11-tej rano odprawiono w tutejszym kościele parafialnym uroczyste nabożeństwo. W czasie tegoż ks. Dec wygłosił podniosłe kazanie. Zacny ten kapłan stanął na ambonie, trzymając w ręce „Piasta", którego uważa za jedyną, najlepszą dla chłopa gazetę. W mowie swej poruszył on między innemi sprawę reformy agrarnej, której przeprowadzenie uważa za jeden z warunków ładu i porządku w niepodległej Ojczyźnie. Po skończonem nabożeństwie uformował się pochód, złożony z mieszczan, inteligencyi i włościaństwa. Pochód ruszył na rynek przy śpiewie patryotycznych pieśni. Na rynku przemawiało pięciu mówców: Dr Rupka, nauczyciel wielkiego oburzenia z Niwisk, radca sąd. Kazimierz Czarny, p. Ożimek, wójt z Trzęsówki Piechota i Józef Dec z Kolbuszowej. Wszyscy mówcy poruszali szeroko sprawę agrarną. My, chłopi, przekonaliśmy się, że nasi posłowie których naprawdę bronią naszych praw i myślą o poprawie naszej doli. Z dumą też patrzymy w przyszłość, mając takich posłów, jak pp. Witos, Rafko i inni, do których czujemy pełną ufność. I my ze swej strony postaramy się starać z całych sił [illegible] o całkowite [illegible] naszej niepodległej Ojczyzny. [illegible] Za wszystkich *Mytych.*

Sokica. [illegible] naszą ojczyznę, Polska ... nie [illegible], lecz wolna, niepodległa i ludowa. W chwili, gdy znajdują się w jaśni [illegible] przed naszą [illegible] Dębicy i okolicy — jak zawsze dotąd [illegible] w kraju — stał na straży swego zawodowego interesu. W niedzielę dnia 20 z. m. odbyło się po sumie, w tutejszym lokalu Stowarzyszenia zawodowego kolejarzy Herzo-zgromadzenie rzemieślników, właścian i robotników Dębicy i okolicy pod przewodnictwem obywatela Wincentego Augustynowicza (sekretarzował obywatel Józef Mieczkowski), celem przeprowadzenia ze strony wyż wymienionych [illegible] wyborów odpowiedniej liczby delegatów do tworzącego się miejscowego Komitetu Rady Narodowej. Po przemówieniach pp.: Stańki, Grundbecka, Lorenca i Szydlika, wybrano na członków delegatów: p. Szydlika z Pustyni, włościanina p. Grdenia z Woli Żyrakowskiej, oraz pp. Stańko i Grundbecka z Dębicy. Na tem zgromadzenie zakończyło swe obrady.

W Jaszczwinach, w Bielskiem, odbyło się w niedzielę 27-go października b. r. zebranie mieszkańców wsi w domu gminnym. Prof. Józef Grzybowski w dłuższem przemówieniu przedstawił historyę wszystkich wolności, jakie naród polski poświęcał celem odzyskania własnego bytu państwowego. Szczególnie uwydatnił przelegent udział Polaków w wojnie światowej, którzy — choć niejednokrotnie walczyli przeciw sobie czy to przymusowo, czy też w formacyach ochotniczych — przez swą odwagę i męstwo zaznaczyli światu świadomość narodu i jego prawo do wszystkich ziem polskich. Nawet wezwał wszystkich zebranych do pracy organizacyjnej i przestrzegał przed nikczemnemi kusami politycznemi. Po odczytaniu manifestu Rady Regencyjnej o niepodległości i zjednoczeniu wszystkich ziem na mocy polskiej [illegible]. [illegible] przez [illegible] p. Grzybowskiego, zebrani [illegible] Polskę [illegible] na [illegible] Kółka rolniczego. *P. S.*

Poszukuję posady gajowego. Liczę 34 lat, wolny od wojska. Alojzy Twardy, Poczta Rybotycze, Nr 113, obok [illegible].

Z Tarnowszczyzny.

Kielanowice, w listopadzie.

Dnia 23 października zwołał poseł Witos, wspólnie z prezesem Rady powiatowej, Jaśkiewiczem, poufne zebranie do sali Rady powiatowej w Tarnowie. Zebranie miało charakter bezpartyjny, gdyż zaproszono na nie ludzi wszystkich stanów i zawodów powiatu tarnowskiego, a nawet Związek katolicki miał na niem swoich przedstawicieli. Celem zebrania było wybrać oddział powiatowy komitetu likwidacyjnego, któryby po skonie Austryi objął rządy w powiecie.

Po dłuższych wywodach posła Witosa, który udzielił zebranym bardzo cennych uwag i wskazówek na czasie, po [illegible] rzeczowej dyskusyi, odbyły się wybory 25 członków do tego komitetu. Dokonano ich całkiem bez [illegible], tak że wybrany został nawet ks. dr Paryła, który [illegible], iż od dnia dzisiejszego będziemy żyć w zgodzie i miłości, że dawne urazy powinniśmy [illegible] co ze zdumieniem przyjęliśmy [illegible] (w [illegible] widocznie zagniewał), [illegible]. Wyraźnie i świadczenie ks. Paryły przyjęliśmy z [illegible], życząc sobie, że [illegible] kres nieprzerwanej walce [illegible] walka ani jednym [illegible] tembardziej dzisiaj [illegible].

29 października [illegible] tejże samej sali wybrani [illegible] O. P. K. L. [illegible] z 6 członków. [illegible] wybrano też 3-ch [illegible] nowo zawiązanego [illegible] P. K. L. [illegible] w Tarnowie wcześniej [illegible] komitety, równie [illegible] służyć tym samym celem, co i nowo założony [illegible] komitetów zapraszani oświadczyli, że poddają się pod zarząd O. P. K. L., więc wskutek tego wszystkie 3 komitety będą działać wspólnie pod jednym zarządem. Komitet rozpoczął natychmiast energiczną pracę w powiecie.

A teraz parę uwag. „Lud Katolicki" z 3 listopada zamieszcza artykuł, podpisany literami X. *M. J.* (zdaje się, że to będzie księdza Mateusza Jeż), w którym nazywa chłopów ludowców, bez innych przeciw [illegible] „żydowczami", „żydowskimi ujkami" i t. d. Jak [illegible] Więc przed tygodniem ślubuje się miłość, jedność, zgodę, wspólną pracę dla [illegible] odradzającej się ojczyzny, a w tydzień później depcze się wszystko, używając wprost spelunkowych wyrazów dla dokuczenia „niekatolikom". I co teraz. Wypadałoby odpłacić pięknem za nadobne, tembardziej, że argumentów nie brak. Lecz chcemy okazać się ludźmi. Przejdziemy nad tem wszystkiem do porządku.

Jan Podło kielanowski.

Wiadomości o żołnierzach.

Od Sekcyi wywiadowczej Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża (Kraków, ulica Szewska 12) otrzymaliśmy następujące wiadomości o zaginionych żołnierzach:

Bogunia Józef, 56 p. p. 2 k., z Niżka, 1888, był chory i 21 stycznia 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie. **Bojarski Jurko**, 90 p. p., z Czerwonej Woli, 1884, był chory i 4 września 1918 przybył do polowego szpitala 7/11.

Chorąży Władysław, 56 p. p. 1 k., z Sidziny, 1898, był chory na malaryę i 9 września 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Lublanie.

Dziedziak Piotr, 20 p. p. 5 k., z Grybowa, 1894, w niewoli rosyjskiej.

Fudali Józef, 13 bat. strzelców, z Gorlickiego, 1896, był chory i przybył do szpitala w Trenczynie.

Gazecki Walenty, 18 p. strzelców, z Dynowa, 1888, był chory i 14 września 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Przemyślu.

Kaczmarczyk Rudolf, 13 bat. strzelców, z Białej, 1896, był chory i 26 września 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Bielsku. **Katański Franciszek**, 57 p. p., z Bielan, 1885, był chory i 4 października 1918 przybył do garnizonowego szpitala w Ołomuńcu. **Kołaczek Andrzej**, 57 p. p., z Kołaczyc, 1891, był chory i 12 października 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Turau. **Kordys Józef**, 18 p. strzelców, z Feodorówki, 1890, był chory i 15 września 1918 przybył do polowego szpitala Nr 411. **Kręcisz Józef**, 1 p. strzelców, ze Święcan, 1895, zaginął 23 czerwca 1918. **Kuciński Franciszek**, 36 p. obr. kraj., z Łańczyna, 1884, dostał się ranny do niewoli rosyjskiej i przebywał w Rybińsku, gub. jarosławska.

Miziak Wojciech, 56 p. p., ze Skawicy, 1874, był chory i 6 października 1918 przybył do polowego szpitala 210.

Piwowarski Wojciech, 56 p. p., z Dworów, 1893, był chory i 1 października 1918 przybył do garnizonowego szpitala w Pradze. **Popek Walenty**, 57 p. p., z Zagórzan, 1889, był chory i 8 października 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Ołomuńcu. **Puk Zygmunt**, 13 p. p., z Wielickiego, 1891, był chory i 26 września 1918 wyszedł wyleczony ze szpitala w Krakowie.

Rzemyk Franciszek, 20 p. obr. kraj., z Gradziska Dolnego, 1895, był w niewoli rosyjskiej, w Kijowie.

Sikora Franciszek, 31 p. landszt., z Przytkowic, 1897, zaginął 10 września 1917. **Soból Józef**, 22 p. strzelców 12 k., z Podolsza, 1899, zabity 19 września 1917. **Saski Stanisław**, 56 p. p., z Białej, 1889, był chory i 19 marca 1918 przybył do epidemicznego szpitala w Brasso. **Szczurek Józef**, 56 p. p. 16 k., z Zawoi, 1891, był ranny. **Szybiak Jan**, 10 p. p., z Drohobycza, 1897, dostał się 17-go czerwca 1918 do niewoli włoskiej.

Tomera Józef, 11 p. strzelców, z Kobyla, 1890, zaginął 20 czerwca 1918 koło Staccareddo. **Tonski Władysław**, 32 p. strzelców 12 k., z Wielopola, 1897, zaginął 20 czerwca 1918, koło Montello. **Trzaska Jan**, 20 p. p., z Wójtowej, 1895, wrócił z niewoli rosyjskiej. **Trzaska Jan**, 20 p. p., z Jankowic, 1875, był ranny. **Turkosz Karol**, 17 p. obr. kraj. 2 k., z Przyłęku, 1886, w niewoli rosyjskiej.

Wajda Kazimierz, 13 p. p., 1891, był chory i 30-go września 1918 przybył do garnizonowego szpitala w Josefstadt. **Wijas Władysław**, 32 p. strzelców, z Żukowic Nowych, 1896, zaginął między 2 a 4 lipca 1918. **Wincenek Franciszek**, 13 p. p. 5 k., z Brzegów, 1892, był w niewoli rosyjskiej, w Tomsku. **Włoszek Jan**, 56 p. p. 14 k., z Brzezecza, 1886, zabity 17 czerwca 1917. **Wójcik Józef**, 16 p. landszt. 4 k., z Krakowa, 1875, zaginął między 4 a 6 września 1914. **Wójtowicz Stanisław**, 10 bat. sap. 3 k., ze Skolego, 1897, umarł na malaryę 22 września 1918 w rezerwowym szpitalu w Hohenmauth i tam został pochowany, grób 1263/IV.

Zembla Stanisław, 56 p. p., z Jasienicy, 1897, był chory na malaryę i 26 września 1918 przybył do rezerwowego szpitala w Pardubicach.

O żołnierzach, których nazwiska podajemy poniżej, Biuro wywiadowcze nie ma dotąd żadnej wiadomości:

Biela Józef, 56 p. p. **Dellman Mieczysław**, 22 p. strzelców. **Demyda Bazyli**, 9 p. kawal. **Dubaniowski Mieczysław**, 6 p. uł. **Iskra Karol**, 2 komp. **Kozoń Józef**, jednor. 16 p. obr. kraj. **Kukuczka Franciszek**, 2 p. Leg. **Młynarczyk Jan**, 4 bat. piech. **Motyka Jan**, 56 p. p. **Pest Antoni**, oddział elektr. **Schabowski Antoni**, 20 p. p. **Siuta Jan**, 20 p. p. **Warchał Karol**, 7 p. uł. **Wroński Zygmunt**, 57 p. p. **Zięciaa Antoni**, 32 p. obr. kraj.

Odpowiedzi Redakcyi.

J. Sempik, p. p. 299: Krzywdy tego rodzaju, jaka pana spotkała, skończyły się nareszcie. Ciemięzcy nasi otrzymali już zasłużoną karę i więcej się znęcać nad nami nie będą. Niezadługo zapewne znajdzie się pan w domu. — **Czytelniczka z Myślenic:** Dowiedzenie się o jeńcu, który przebywa na Syberyi, jest obecnie wykluczone. Na Syberyi są bowiem Czecho-Słowacy, którzy prowadzą walkę z bolszewikami. Syberya jest więc od Rosyi odcięta. Wiadomość o jeńcu możnaby otrzymać tylko od kogoś, komu udało się uciec z tych stron, w których mąż jest internowany. Wykupić z niewoli nikogo się nie da. — **Legionista z Paczółtowic:** Jak będzie miejsce, zamieścimy. — **K. Drożdżak, Łabowa:** Proszę się zwrócić do Związku przemysłu stolarskiego, Kraków, ulica Wiślna. — **J. Baran, Wielopole:** W sprawie podania o trafikę trzeba się zwrócić po odpowiedź do Dyrekcyi skarbowej, do której pan podanie wnosił. Jeżeli pan pomagał ojcu do utrzymania, to mu się zasiłek za pana należy. Trzeba wnieść przedstawienie do komisyi zasiłkowej i zwrócić się do dra Ćwikowskiego w Nowym Sączu z prośbą, by tej sprawy w starostwie przypilnował. — **J. Popiel, p. p. 197:** Wobec tego, że wojna się już skończyła, nie będzie się pan już potrzebował starać o reklamacyę. — **Zw. gminna, Ciężce:** Izba handlowo-przemysłowa nie ma obecnie nic skóry, gdyż przesyłki z Wiednia zostały wstrzymane. — **W. Furman, Jodłowa:** Proszę się zwrócić do hr. Reya w Przyborowie, poczta Grabiny i poprosić, by on tej sprawy w starostwie przypilnował. — **Czytelnik z Międzybrodzia:** Niech się pan jeszcze trochę z budową wstrzyma, a napewno będzie pan mógł cement dostać po niezbyt wysokiej cenie. — **J. Z. Uroda, Głębowice:** Obecnie, gdy władzę nad pułkami polskimi komendę objęli polscy wodzowie, wstąpienie swych żołnierzy do armii polskiej nie będzie połączone z żadnemi trudnościami. Mogą się zgłosić do najbliższej komendy polskiej. Drugą sprawę, o której pan w liście wspomina, przedłożyliśmy naszym posłom, którzy się nią zajmą. — **A. Porat, Ujście:** Proszę się zwrócić do księgarni Gebethnera, Kraków, Rynek główny 23. Żądaną mapę otrzyma pan tam również. — **J. W., legionista:** Może się pan zgłosić do najbliższej polskiej komendy. O wypłacaniu zasiłków, o których pan wspomina, nic nam nie wiadomo. — **J. Kiełbasa:** List wysłaliśmy. — **Zw. gminna, Gilowice:** Od dłuższego już czasu Izba handlowa nie otrzymała wcale należnej jej skóry z Wiednia. O ile skóra nadejdzie, zawiadomimy. — **J. Zubik, Wróblik Szlach.:** Nad rozwiązaniem sprawy żydowskiej będzie się musiał dobrze zastano-

wić Sejm polski. Jak się wzajemny stosunek ułoży, trudno dzisiaj przewidzieć. Kalendarz „Piasta“ będzie kosztował 6 koron. Kwestya granic niepodległej Polski nie została jeszcze rozwiązaną. Jak dotąd, koalicya ma zamiar odbudować Polskę w jej granicach z przed rozbiorów. Za słowa uznania dla „Piasta“ serdeczne dzięki. — **St. Pędziwiatr, Kuryłówka; czytelnik „Piasta“ z Charzewic:** Proszą się zgłosić do najbliższej komendy polskiej, albo wprost do Krakowa. — **P. Barzec, Radgoszcz:** Zaległe podatki Austrya policzy sobie zapewne przy likwidacyi stosunków z nami. — **Były legionista, U. S.:** Niech się pan zgłosi do Krakowa, do bryg. Roji. — **L. Nowak, Grabno:** Dzisiaj, po zajęciu Lwowa przez Austryaków i Rusinów, niewiadomo, gdzie się na razie w tych sprawach zwracać. Trzeba będzie trochę odczekać. — **Czytelnik z Tarnawy Dolnej:** Niech pan czyta „Piasta“ uważnie, a na wszystkie zadane nam pytania znajdzie pan w nim odpowiedź. — **J. Dziefa:** Aptekarzom nie wolno sprzedawać niektórych środków leczniczych bez recepty. Widocznie lekarstwo, o które panu chodziło, należało do tychże środków i dlatego aptekarz nie mógł go sprzedać. — **J. Szajna:** Ustawa ta nie została sankcyonowaną. Jeśli w tej sprawie wyjdą jakieś rozporządzenia, zamieścimy je odrazu w „Piaście“. — **Inwalida z Wołosowa:** Panu nie opłaciłoby się rzeczywiście obejmować trafiki w innej miejscowości. Jeżeli dyrekcya skarbu ogłosi konkurs na trafikę w pańskiej wsi, to będzie się pan mógł o nią starać. Przedtem nie. Być może, iż w niepodległem państwie polskiem inne będą w tym kierunku rozporządzenia, ale na razie miarodajne są dawniejsze zarządzenia. Utwory posła Bojki wydamy po wojnie. Za słowa uznania serdeczne dzięki. — **St. Majcher, Sąsiadowice:** Listu nie zamieścimy, bo nie chcemy w dzisiejszych, tak poważnych dla narodu naszego czasach drażnić niepotrzebnie naszych dotychczasowych wrogów. — **W. K., Sieszowice:** „Polski Siew“ wychodzi. Adres administracyi: plac Maryacki 4. Gdy się rozpocznie demobilizacya, najpierw zostaną rozpuszczone najstarsze roczniki. Jak donosiliśmy, asenterunek do armii polskiej rozpoczął się 4 listopada. Buty z drewnianemi podeszwami może pan nabyć w sklepie przemysłu polskiego, Kraków, ul. Szewska 2. — **J. Barański, Puławy:** Wysłaliśmy panu kalendarz „Piasta“ na rok 1918, w którym znalazł pan żądany przepis. — **Wł. Dudek, Limanowa;** Myśl piękna, ale forma słaba. Nie zamieścimy. — **Delegat Rady Narodowej:** Zbliżają się wybory do Sejmu polskiego; będzie pan więc miał pole do pracy. Od tego, jakich posłów lud sobie wybierze, zależeć będzie jego dola w niepodległej Polsce. — **Fr. Gabryś, Dolina:** Od dłuższego już czasu Izba handlowa nie dostaje skór, nie może ich więc przydzielać. Wobec tego jednak, że wojna się już skończyła, państwo nie będzie zajmować skór i stosunki pod tym względem powinny się niezadługo poprawić. Pieniądze austryackie będzie można zamieniać na polskie. — **Mały filozof Królewiak:** Gdyby wszyscy tak myśleli, jak pan, z pewnością byłoby inaczej i lepiej. Tak, jak jest, jest źle. — **J. Kołodziej, Dąbrowa, Królestwo:** Niech się pan zgłosi do najbliższej komendy wojskowej polskiej, ewentualnie do Krakowa. — **J. Sołtys, Białawoda:** Od Austryi nic nie potrzebujemy żebrać. Musi ona nam oddać tylko to, co nam się słusznie należy. Darowywać im tego niema powodu. Hakatyści są to ci Niemcy, którzy dążą do wytępienia Polaków przez zabieranie im ziemi, przez zabranianie im mówienia po polsku i inne szykany. Junkrzy są to wielcy właściciele wielkich dóbr w Prusiech, którzy wyobrażają sobie, że Prusacy są narodem wybranym, który powinien panować nad innymi narodami i którzy dążyli do ich zdławienia i zrobienia ich Niemcami. — **J. Ratowski, Niechobrz:** Za słowa uznania dla „Piasta“ serdeczne dzięki. Ze staraniami w celu otrzymania wynagrodzenia za poniesione szkody musi się pan trochę jeszcze wstrzymać, bo w zamieszaniu, jakie obecnie panuje, niewiadome zupełnie, do kogo się w tej sprawie zwracać. — **E. Baran, Jarosław:** Naszem zdaniem nie powinien się pan o owe pieniądze upominać, gdyż utrzymanie i ubranie dzieci pewnie drożej siostry kosztowało, niż wynosił zasiłek. Zwrot nadebranego zasiłku zależy od dobrej woli siostry. Niech się pan jeszcze upomina, a może się uda coś zyskać. — **W. Piwowarczyk, Kornatka:** Niezadługo zapewne syn powróci do domu, a wówczas będzie mógł wstąpić do wojska polskiego. — **A. Puć, Zagórze:** Zasiłku na mieszkanie nie może pani dostać, bo według ustawy zasiłek jest jednakowy dla wszystkich, to znaczy wynosi 1 K 60 h dziennie na osobę. Postępowanie wójta jest nieuczciwe. Obowiązkiem wójtów jest opiekować się ludnością, a nie prześladować ją. — **P. Cwajna, Spytkowice:** Ponieważ pan ożenił się jako inwalida, żona pańska nie może dostać zasiłku, tylko pensyę za pana. Powinna wnieść podanie do starostwa, a otrzyma ją. — **K. Migdałek, Zawadka:** Wątpliwem jest bardzo, by pani mogła zasiłek otrzymać, wobec tego, że mąż zmarł w Ameryce przedtem, nim została w Austryi uchwalona ustawa o zasiłkach amerykańskich. Pomyślne załatwienie zależy wyłącznie od dobrej woli namiestnictwa. — **Wojciech Koch, Charzewice:** Jeżeli ojciec został uznany przez władze wojskowe za inwalidę, to powinien pobierać pensyę inwalidzką. Jeżeli nie ma z wojska potrzebnych dokumentów, to pensyi nie dostanie. Należało się odrazu po powrocie ojca starać u wojskowej komendy o uznanie go za inwalidę. — **J. Juraszek, Radziechowy:** Trzeba zażądać w komisyi zasiłkowej załatwienia podania. Gdyby zasiłku odmówiono, trzeba wnieść przedstawienie do komisyi i zwrócić się do posła Rusina w Bieńkówce, p. Budzów, z prośbą, by sprawy w starostwie przypilnował. — **Koncesya T. S.:** Koncesyę szynkarską wydawało dotąd namiestnictwo. Opinię dawała gmina, a następnie starostwo. Jeżeli żyd z gminy dostał opinię nieprzychylną, to starostwo powinno się było na tej opinii oprzeć i żyd koncesyi dostać nie powinien. —

Zaproszenie.

Dnia 25 listopada, t. j. w poniedziałek zwołuję do [illegible] powiatu łańcuckiego

Zgromadzenie narodowe

które się odbędzie o godzinie 10 przed południem w Łańcucie, w sali „Sokoła".

Wobec ważności chwil, jak i obecnej chwili, proszę i wzywam braci włościan z powiatu autonomicznego łańcuckiego (t. j. okręgu Łańcut, Przeworsk, Leżajsk) by nie zważali ani na trudy ani na koszta, jakie ponieść muszą, ale aby jak najliczniej wzięli udział w tem zgromadzeniu.

Józef Jachowicz, poseł

Aby nie zostać kaleką na całe życie.



Jeżeli komu zrobiła się gula czyli wypęk w pachwinie czyli dubeltowo lub na podbrzuszu, a może już opadło mu w dół [illegible] — to jednak [illegible] sprowadzić sobie bandaż — to się człowiek [illegible] i będzie mógł [illegible] żyć i [illegible] zdrowie, [illegible]. Zamawiając bandaż, należy przysłać miarę [illegible] lub w centimetrach przez biodra czyli kłęby w [illegible] ciała. Opisać z której strony, czy opadło już w dół [illegible] i zajęcie i za jaką cenę. Cena bandaża jest kor. 20 i 24, z angielskiemi zaś sprężynami kor. 30 i 40, lecz wyżej. Bandaże na obie strony czyli dwustronne kosztują zawsze cenę podwójną jednostronnych. Wysyła się za zaliczką. Pocztą i dobrze opakowane.

Fabryka bandaży na przepukliny czyli brush dla mężczyzn kobiet i dzieci.

M. L. Polaczek w Samborze 18.

Galicya. 134—0

Fabryka pieców kaflowych „FLORA"

w Tarnowie, ul. Krakowska l. 33. Tel. 128.

posiada na składzie stale [illegible] pieców i kuchni kaflowych, jakoteż armatury do tychże. Wykonuje wszelkie roboty w zakres kaflarstwa wchodzące. Ustalona reputacya fabryki, wyszkolony personal, gwarantują szybką i rzetelną obsługę.

O liczne zamówienia uprasza

1—0 ZARZĄD.

Tysiąc polskich dzieci ulega germanizacyi

w Polskiej Ostrawie na Śląsku

Dla ratowania ich musi być zebrane w najbliższym czasie: 20—4

100.000 koron

na szkołę wydziałową im. Tad. Kościuszki

Pieniądze na ten cel prosimy przysyłać do **Banku Polskiego w Cieszynie** (na Górnym Rynku 12).

Gospodarz Polski

tygodnik, poświęcony podniesieniu i odbudowie gospodarstw wiejskich.

Gospodarz polski, wolny od wszelkiej polityki i po [illegible] ma na celu podniesienie [illegible] włościaństwa [illegible] gospodarstw [illegible] odbudowę wsi. [illegible] będzie poświęcony [illegible] ludowej. Również [illegible] będzie udzielał rozmaitych porad, odnoszących się do [illegible] wiejskiego.

Każdy [illegible] dodatek p. t. „Gospodyni Polska", poświęcony gospodarstwu kobiecemu.

Prenumerata miesięczna bez dodatku K 1·—.

„ „ z dodatkiem „ 1·5·.

Administracya przyjmuje [illegible] firm krajowych mających wspólność z gospodarstwem [illegible].

Adres Redakcyi i Administracyi: Przemyśl, Katedralna 28

28—0

„LEN" Stow. zarej. z ogr. por. Kraków, ul. Szewska l. 12.

podaje do wiadomości, że tymczasowe pomieszczenia [illegible] i kancelaryi zostały [illegible] a głównym [illegible] trudności [illegible].

[illegible] wysyłki do [illegible].

[illegible] doszły sumy pół [illegible] oddziałów i podwyż[illegible].

[illegible] pracy [illegible] gospodarstw [illegible] 1—5

„Len" [illegible] Szewska 12

Zakład sadowniczy „PIAST" w Wieliczce

ma na sprzedaż jesienią b. r.

wielką ilość szczepów owocowych

w doborowych odmianach. 3—3

Kufry, walizki

i inne wyroby koszykarskie w każdej ilości sprzedaje po niskich cenach 1—3

Krajowy Związek koszykarzy

Stowarzyszenie zarejestr. z ogran. poręką

w Krakowie, Rynek główny l. 16, II piętro

Najlepszy proszek do prania „MINLOS"

[illegible], zastępuje [illegible] mydło, ale [illegible]. Sprzedaje [illegible]

[illegible], drogerya, Kraków, Karmelicka 14.

Dla odsprzedawców oferty na żądanie. 1—4

Otrzymą miejsce do nauki stolarskiej z [illegible] majątku. Zgłoszenia listowne pod: Kazimierz [illegible] wice w przedmieściu.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, ulica Jagiellońska l. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.
Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze. Odpowiedzialny redaktor: Józef Ryczkowski.